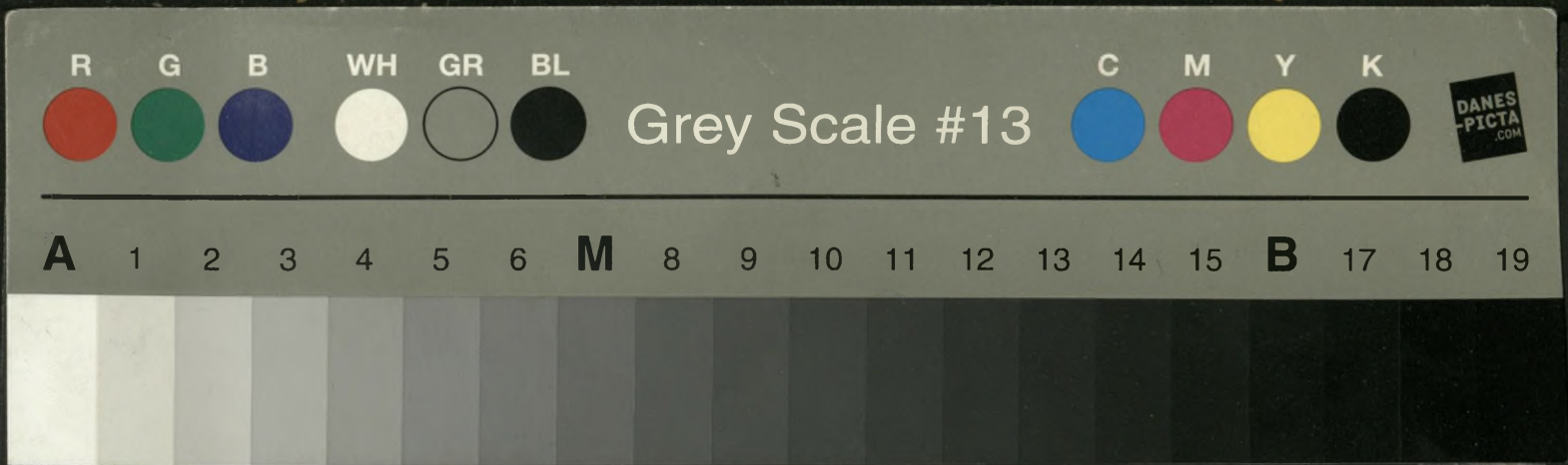




INŻ. EDMUND TELAKOWSKI

PRZYCZYNEK DO ANALIZY
USTROJU SPOŁECZNEGO
RZPLITEJ

W A R S Z A W A - 1 9 3 1



INŻ. EDMUND TELAKOWSKI

PRZYCZYNEK DO ANALIZY
USTROJU SPOŁECZNEGO
RZPLITEJ

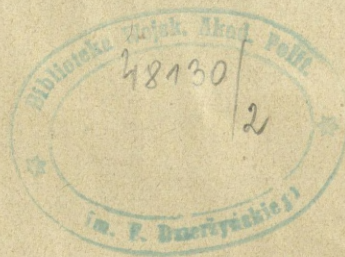
W A R S Z A W A - 1 9 3 1

INŻ. EDMUND TELAKOWSKI

PRZYCZYNEK DO ANALIZY
USTROJU SPOŁECZNEGO
RZPLITEJ

W A R S Z A W A - 1 9 3 1

Drukarnia
Zakładów
Wydawniczych
M. Arct, S. A.
w Warszawie.



Wstęp.

Bezpośrednie zniszczenie dóbr życiowych i istnień ludzkich, jakkolwiek sięgające zawrotnych cyfr i sum obliczeniowych, nie było jedynem i przytem nawet nie najważniejszym społecznem następstwem wojny światowej.

Okres, ubiegły od niej, starczył dla odrobienia strat, odbudowy zrujnowanych warsztatów pracy i zastąpienia przy nich nowemi siłami poległych pracowników.

Stokroć więcej są natomiast odczuwane jeszcze dotychczasowe pośrednie następstwa wojny i wiadomego jej wyniku dla stron walczących, powodujące gruntowne zmiany stosunków przedwojennych na całej kuli ziemskiej we wszystkich dziedzinach życia, zarówno gospodarczych, społecznych jak i państwowych.

Wystarczy dla przykładu wskazać na przewrót w stosunkach gospodarczych, wywołany: odcięciem przemysłu niemieckiego od posiadanych rynków zbytu i źródeł surowców; usamodzielnieniem się przemysłem wielkich dominjów imperjum brytyjskiego, będących przed wojną odbiorcami przemysłu angielskiego; powstaniem szeregu nowych jednostek gospodarczych na terenie Europy; wreszcie ruiną gospodarczą kolosa rosyjskiego i t. p.

Wystarczy uprzytomnić sobie przewrót w stosunkach finansowych, wywołany ciężarem odszkodowań dla jednych i zawłością rozrachunków wzajemnych dla innych uczestników wojny.

Dość wskazać na skutki, wywołane: przekształceniem szeregu monarchji na republiki; dojściem do głosu i wpływów nowych szerokich mas społecznych; ogólnem obniżeniem poziomu etyki i moralności społecznej; podważeniem prawa własności i nieskończonego szeregu innych podstaw prawnych, regulujących przedwojenne stosunki życiowe.

Wszystko to wytworzyło istic gordyjskie kłębowisko przyczyn i następstw, w jakie uwikłany został świat powojenny,

daleki jeszcze bardzo od wytworzenia nowych podstaw i form zgodnego i twórczego współżycia społecznego.

Istniejący chaos nie może być przytem opanowany podług jakiejś ogólnej recepty.

Poszczególne stosunki miejscowe, jako następstwa zespołów zupełnie swoistych przyczyn dla każdego państwa, wymagają całkiem odmiennych sposobów i środków naprawy w każdym poszczególnym wypadku.

Bezczelowem jest zatem bezkrytyczne powoływanie się na cudze stosunki, posilkowanie się obcymi wzorami i środkami zaradczymi, a wprost zgubnem jest traktowanie obecnego przesilenia społecznego, jako przemijający przejaw swojego rodzaju siły wyższej, której należy się bezczynnie poddać i przeczekać jej czasowe jakoby działanie.

Tego rodzaju stanowisko jest szczególnie szkodliwem na naszym gruncie, gdzie stosunki życiowe są splątane bardziej, niż gdzieindziej i przytem wskutek przyczyn swoistych, najmniej spokrewnionych z bezpośrednimi skutkami wojny i z jej wpływami na obecne stosunki innych narodów.

Przyjmując, że nasze straty wojenne są wyrównane z niewiązką przez uzyskaną niepodległość, my, jako samoistna jednostka państwowa, nie mamy właściwie już nic wspólnego z wojną ubiegłą, posiadając tak niewiele więzi gospodarczych z resztą świata, że cały ciężar naszych obecnych stosunków musimy przypisywać w lwiej części samym sobie: własnym wadliwosciom ustrojowym i błędom własnej polityki społecznej.

Najwymowniejszem potwierdzeniem tego jest choćby nasz stosunek do własnej konstytucji, jako wyrazu ustroju społecznego.

Nieomal nazajutrz po jej wydaniu poczęła się zaciekle i płytko, trwająca po dziś dzień krytyka jej części, dotyczącej władz państwowych, ich uprawnień i wzajemnego stosunku.

Natomiast tak doniosłe zasady konstytucyjne, będące jej chlubą i wyróżnieniem, jak: opieka państwa nad pracą, jako podstawą bogactwa Rzplitej; jak zagadnienie samorządu gospodarczego, jako podstawy budowy państwa; jak wreszcie demokratyczny sposób przelewu władzy zwierzchniej narodu na pełnomocników — zostały wprost potwornie zniekształcone w życiu w sposób, zgubny dla potęgi i przyszłości państwa.

I dziwna rzecz, z pośród setek współautorów konstytucji i szeregu ugrupowań politycznych, kierujących ich rozumem i sumieniem — ani jeden głos nie wskazał dotąd na powyższe rozbieżności ustroju społecznego z konstytucją jako na podstawową przyczynę naszych niedomagań życiowych.

Zjawia się wobec tego konieczna potrzeba gruntownej rewizji naszych stosunków życiowych drogą analizy systematycznej, któraby polegała na rozbiciu całokształtu życia społecznego na poszczególne czynniki podstawowe i na porównaniu ich w pewnej uzasadnionej kolejności z niewzruszonymi prawami bytu istot żyjących oraz z zasadami prawidłowej organizacji każdej akcji zbiorowej.

Odsłoni to nam szereg wadliwości ustrojowych, nie tylko uniemożliwiających zgodną i twórczą współpracę społeczną lecz wprost zabójczych dla naszej samoistności gospodarczej i państwowej.

Wtedy przyczyny zewnętrzne odsuną się na plan dalszy, upodabiając się niejako do przeszkód terenowych w walce o byt wobec pęt i kajdan, nałożonych sobie dobrowolnie przez nas samych.

Szereg przykładów omawianej analizy, zastosowanej poniżej do podstawowych zagadnień życia społecznego, wykaże jej pożytek oraz konieczność pogłębienia i rozszerzenia jej wspólnym wysiłkiem duchowym do całokształtu stosunków życiowych.

Dojdzie się przytem do przeświadczenia, że uzdrowienie stosunków obecnych może być osiągnięte nie drogą poszukiwania nowych podstaw i form współżycia społecznego, lecz — nawrotem do niewzruszonych praw bytu, których stosunki obecne całej ludzkości, a nasze w szczególności są w wielu wypadkach zupełnem zaprzeczeniem.

Prawa bytu.

Państwo geograficzne, traktowane jako samoistna jednostka gospodarcza, przedstawia swojego rodzaju spółdzielnię, której zadaniem jest zaspokajanie potrzeb życiowych obywateli własnymi środkami i siłami.

Ustrój społeczny danego państwa wskazuje, w jaki sposób zostały w tym celu zorganizowane współżycie i współpraca jego obywateli.

Aby osiągnąć najlepsze wyniki, współpraca musi być dostosowana do istniejących okoliczności przyrodzonych, jak: klimat, bogactwa naturalne i t. p. oraz odpowiadać pewnym warunkom i sposobom jej prowadzenia, ustalonym drogą odwiecznej praktyki życiowej istot, żyjących na ziemi.

Tego rodzaju okoliczności i sposoby współpracy określają się *prawami bytu istot żyjących*, których przestrzeganie daje zawsze najpomyślniejsze wyniki pracy, a w ciężkich, niepomyśl-

nych warunkach bytowania — decyduje nawet o utrzymaniu się przy życiu.

Rozróżniamy dwojakiego rodzaju *prawa bytu*: prawa naturalne i prawa społeczne.

Prawa naturalne, przyrodzone są stwierdzeniem tego, *co i jak się dzieje w przyrodzie*, niezależnie od woli i wpływu istot żyjących i czemu wobec tego należy się podporządkować, chcąc istnieć.

Najważniejszym naturalnem prawem bytu jest *prawo pracy*, które jest stwierdzeniem tego, że dla podtrzymania życia trzeba zużywać pewne wysiłki dla zdobywania potrzebnych środków istnienia, — czyli — że trzeba pracować.

Tego rodzaju pracę można nazwać *walką z przyrodą o środki istnienia*.

Podstawowy nakaz tego prawa brzmi: *bieżące potrzeby muszą być opędzane zapomocą pracy bieżącej*.

O ile w walce z przyrodą istoty żyjące natrafiają na współzawodnictwo ze strony innych istot, wszczynają walkę pomiędzy sobą, w której czynnikiem decydującym jest siła czy przewaga mocniejszego nad słabszym, co się wyraża *prawem siły w walce o byt*.

Doświadczenie życiowe wykazało, że ten ostatni rodzaj walki może być zastąpiony z obustronną korzyścią przez zgodną współpracę zbiorową, co daje lepsze wyniki życiowe niż walka pomiędzy sobą jak również i w walce z przyrodą.

Ten fakt wyraża się *prawem współżycia i współpracy w walce o byt*.

Korzyści, płynące z przestrzegania tego prawa, polegają na tem, że wtedy energia życiowa, wkładana we wzajemne zwalczanie się, może być spożytkowaną we współpracy twórczej i że przy pracy zbiorowej można zastosować pewną jej organizację, a w pierwszym rzędzie — jej podział na poszczególne czynności.

Podział pracy umożliwia nabywanie wprawy w działaniu, która powoduje większe i lepsze wyniki pracowania przy tym samym wysiłku. Potęguje to niejako siły bez dodatkowej straty energii. Tłumaczy się to zaoszczędzeniem energii na wykonywanie czynności bezcelowych, towarzyszących pracy niewprawnej, oraz dostosowywaniem się organizmu do stale wykonywanych czynności.

Stąd współżycie zbiorowe, społeczne i współpraca zorganizowana narzuciły się światu organicznemu jako wielka korzyść życiowa w walce o byt, względnie — jako konieczny warunek życia w niepomysłnych warunkach bytowania.

To prawo bytu kieruje zarówno powstawaniem organizmów

wielokomórkowych z poszczególnych komórek jak i łączeniem się poszczególnych organizmów wielokomórkowych w zbiorowości czy społeczeństwa dla tem większego wykorzystania dobrodziejstw życiowych, płynących ze współpracy, należyte zorganizowanej.

Życie zbiorowe wypracowało szereg praw współżycia i współpracy, najkorzystniejszych dla członków danej zbiorowości, które nazywamy *prawami społecznymi*.

Są one wskazaniem, opartym na doświadczeniu życiowym świata organicznego, *jak się winno dźiać w stosunkach* wewnętrznych danej zbiorowości, ku zapewnieniu największych korzyści życiowych jej członków w zbiorowej walce o byt z przyrodą i ze współzawodnikami.

Do praw takich pomiędzy innemi należą:

1. Prawo możliwie wydajnego pracowania przez każdego członka zbiorowości, bo to zwiększa ilość dóbr społecznych i przez to zwiększa widoki powodzenia w zbiorowej walce o byt.

Sposoby, zapewniające możliwie wydajną pracę, są następujące:

a) Morfologiczne zróżniczkowanie organizmów członków zbiorowości (np. w społeczności pszczoł, mrówek, termitów, gdzie poszczególne jednostki posiadają organizmy, ściśle dostosowane do wykonywanych przez nie czynności).

b) Krzewienie wśród członków zbiorowości poczucia obowiązku drogą dziedziczności i odpowiedniego wychowania.

c) Stosowanie przez zbiorowość wobec swych członków przymusu prawnego, co w stosunkach ludzkich stosuje się np. w obronie od wrogów zewnętrznych, w przymusowym ponoszeniu świadczeń na rzecz społeczeństwa i państwa i t. d.

d) Prawne zapewnienie członkom zbiorowości większych korzyści osobistych z tytułu pracy bardziej wydajnej, co w stosunkach ludzkich sprowadza się do uzależnienia wysokości zapłaty za pracę od wydajności tej ostatniej.

e) Ochrona pracy członków zbiorowości od wyzysku ze strony innych jej członków, wyzysk bowiem pozbawia pracownika osobistego zainteresowania w pracy jak najwydatniejszej. Wyraża się to prawem *sprawiedliwego, bezstronnego podziału wyników współpracy*, dokonywanego w tym celu przez przedstawiciela zbiorowości a nie bezpośrednio przez uczestników współpracy.

f) Ochrona własności prywatnej, rozumianej jako zaoszczędzona część sprawiedliwego przydziału za udział we współpracy.

2. Prawo ochrony życia współuczestników pracy

zorganizowanej (jakimi są wszyscy członkowie zbiorowości), jako źródła pracy bardziej wydajnej niż życie jednostki, nie biorącej udziału we współpracy społecznej.

3. Prawo odpowiednich jednostek na właściwych stanowiskach, bo w tym tylko wypadku największe uzdolnienia każdego członka zbiorowości mogą być należycie wyzyskane z korzyścią zarówno dla niego samego jak i dla całości. Ma to szczególnie doniosłe znaczenie w sprawach planowania i kierowania akcją zbiorową, od czego w pierwszym rzędzie zależy użyteczność tej ostatniej. (Patrz uzasadnienie tego prawa na str. 12).

4. Prawo przewagi woli większości nad wolą mniejszości przy rozstrzyganiu spraw, dotyczących całej zbiorowości. Jest to narzucony doświadczeniem życiowym dobrowolny układ społeczny osiągania drogą pokojową tego samego wyniku, jakiby osiągnęła większość drogą walki z mniejszością. Mniejszość, któraby go nie chciała uznać i jednocześnie nie chciała wszczynać walki niepewnej z większością, musiałaby się oddzielić od większości i stworzyć własną zbiorowość.

Przy najbliższej jednak sprawie spornej, których współżycie dostarcza na każdym kroku, obie rozdzielone zbiorowości znówby się musiały rozszepić na części i t. d. aż do zaniku życia zbiorowego, a tem samem i — płynących z niego korzyści.

Prawo to godzi ze sobą najkorzystniej dla zbiorowości dwie sprzeczne właściwości życia zbiorowego: płynące z niego korzyści i nieuniknioną rozbieżność zdań, która jednak musi być uzgodnioną, jako warunek jednolitej akcji.

Układ odmienny t. j. przewaga woli mniejszości nad wolą większości powodowałaby większą ilość niezadowolenia, tarć i walk wewnętrznych, a więc bardziej szkodliwą dla całości zastratę sił rozporządzalnych.

Natomiast w stosunkach wzajemnych pomiędzy sobą oraz w stosunkach członków do zbiorowości — wszyscy są zrównani ze sobą: wszyscy posiadają jednakie prawa i obowiązki, co wyraża się prawem:

Zrównania poszczególnych członków zbiorowości wobec praw obowiązujących, ustanowionych przez daną zbiorowość.

Wyżej przytoczone prawa społeczne dążą zatem do ograniczenia pola walki pomiędzy członkami zbiorowości, do złagodzenia sposobów jej prowadzenia do granic dozwolonych przez zbiorowość, czyli — do usunięcia nadużyć w stosunkach wzajemnych pomiędzy członkami.

W ten sposób oszczędza się rozporządzalne siły, unika się ich marnowania na tarcia i walki wewnętrzne w celu kierowania ich wyłącznie dla zapewnienia sobie zwycięstwa w zbiorowej walce o byt z otoczeniem.

Pozwala to zaspokajać coraz to nowe dziedziny potrzeb życiowych coraz większej ilości jednostek, podnosząc tem poziom kultury i cywilizacji przy jednoczesnem zwiększeniu ilości zaludnienia.

Ustrój każdej zbiorowości a więc i państwa nowoczesnego musi być im bezwzględnie podporządkowany pod rygorem niewyzyskania posiadanych możliwości w nieubłaganej walce o byt samostny i o dobrobyt wewnętrzny.

Powstająca obecnie nowa gałąź wiedzy t. zw. „naukowa organizacja“ opiera każdą czynność zbiorową na prawach bytu, osiągając przez to nadzwyczajne korzyści życiowe przez usunięcie zbędnej zatury energii, marnowanej bezużytecznie przy pracy odmiennie zorganizowanej.

Obok powyższych praw zasadniczych, obowiązkowych dla każdej zbiorowości, niezależnie od jej wielkości, zakresu działania i formy ustroju wewnętrznego, należy przytoczyć charakterystyczną cechę *ustroju demokratycznego*, zapewniającego większe korzyści życiowe, niż każdy inny ustrój społeczny.

Wyrazem demokracji (ludowładztwo) określa się taki układ stosunków, gdzie władza zwierzchnia danej zbiorowości należy do ogółu jej członków, do ludu a nie do jednostki (autokracja, jedynie albo samowładztwo), ani — do pewnej tylko warstwy lub grupy społecznej (oligarchja, możnowładztwo), ani wreszcie — do gminu, pospółstwa czy motłochu (ochlokracja).

Oznacza to, że losami danej zbiorowości kieruje wola ogółu jej członków, jako władza najwyższa, decydująca.

Zbiorowość tak wielka, jak państwo, przelewa swą władzę na pełnomocników, członków t. zw. Organu Władzy Ustawodawczej, powoływanych zgodnie z wolą obywateli.

Wszystkie inne stosunki życiowe zbiorowości demokratycznej winny, oczywiście, podlegać przytoczonym powyżej ogólnym prawom bytu.

Posiadanie władzy zwierzchniej nie jest jednoznacznem ze sprawowaniem rządów.

Jednoosobowa władza, nawet niczem nieograniczony samowładca, nie rządzi sam, boby tego fizycznie nie był w stanie wykonywać.

Również wieloosobowa władza ustroju demokratycznego nie sprawuje rządów jako całość, gdyżby to było niedorzecznością organizacyjną, chaosem, zamętem.

Atrybucja władzy zwierzchniej sprowadza się do tego, że istotne rządy sprawowane są w jej imieniu, na jej rzecz, za pomocą jednostek, przez nią wyznaczanych i przed nią odpowiedzialnych za swe czyny.

Wolę ogółu przedstawia, jak wyżej zaznaczono, wola większości członków, ujawniana za pomocą 4-oprzymiotnikowego głosowania, t. j. powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego, co jest niezbędną lecz jednocześnie — nieprzekraczalną ilością przymiotników wyborów demokratycznych.

Każdy z tych przymiotników ma głębokie uzasadnienie życiowe. Zapewnia powołanym pełnomocnikom popularność i posłuch, jako władzy własnej, obranej przy udziale wszystkich członków zbiorowości, drogą wolnego sądu osobistego z wykluczeniem możliwości wpływów ubocznych.

Społeczna korzyść działalności pełnomocników zależy wyłącznie od ich wartości osobistej, która winna być oceniana wyłącznie na podstawie prawa społecznego: odpowiednich jednostek na właściwych stanowiskach.

Stwarza to konieczność życiową stosowania wobec kandydatów na pełnomocników władzy zwierzchniej najwyższego cenzusu uzdolnień, jakimi dana zbiorowość rozporządza.

Ustrój demokratyczny dlatego najbardziej zapewnia pod tym względem dobro społeczne, że daje zbiorowości możliwość dokonywania wyboru z pośród całego rozporządzalnego materiału ludzkiego oraz — możliwość okresowych zmian pełnomocników, o ile ci okażą się nieodpowiednimi.

Ta przewaga porządku demokratycznego nad każdym innym jest tak oczywista, że jest on powszechnie stosowany w wszelkiego rodzaju współpracy zbiorowej, we wszystkich zrzeszeniach, związkach, spółkach społecznych czy gospodarczych, spółkach akcyjnych i t. p.

Władza zwierzchnia czyli suwerenność społeczeństwa w ustroju demokratycznym sprowadza się właściwie do wyboru pełnomocników i przelania na nich władzy, poczem społeczeństwo staje się już tylko zwykłym środowiskiem, rządzonem, jak w każdym innym ustroju, przez nieograniczonych w swej władzy pełnomocników. Ustrój społeczny winien wobec tego zapewnić *pełną doskonałość aktu przelewu władzy, uniemożliwiając spaczenie lub obejście wolnej woli wyborców.*

Środki, warunkujące prawidłowy przejaw woli społeczeństwa w okresie przelewu władzy, są następujące: osobista wartość społeczna kandydatów, *stwierdzona niezbicie* przez wyborców na podstawie dokładnej znajomości ich uprzedniego życia; *odpowiedni stopień uzdolnienia*, niezbędny dla tak ważnej i od-

powiedzialnej służby społecznej; *uroczyste ślubowanie pełnomocnika* pełnienia mandatu na rzecz państwa jako całości, według własnego sumienia i najlepszego rozumienia rzeczy; *poczucie z jego strony odpowiedzialności moralnej przed społeczeństwem* za dotrzymanie ślubowania; *bezpośredniość wysuwania kandydatów przez społeczeństwo*, najzupełniej zabezpieczona od możliwości narzucania mu osobników, nieodpowiadających wymaganiom powyższym, wreszcie — *bezwzględność opinii społecznej oraz prawa wobec sprzeniewierców ślubowania*.

Jeżeli warunki powyższe nie są całkowicie zapewnione drogą ustrojową, bezwzględnie obowiązującą, suwerenność społeczeństwa staje się fikcją; ustroj państwowy nabiera cech wszelkiego rodzaju „kracji“, a więc: arysto, - pluto, - ochło, - pajdo, — aż do patryjokracji włącznie, lecz nie ma nic wspólnego z demokracją.

W społeczeństwie, należycie nieuświadomionem i niezorganizowanym, wola ogółu może być łatwo nadużyta przez grupę jednostek, chcących przejąć władzę w swe ręce. Korzystając z bierności społecznej, grupa tego rodzaju wysuwa w okresie wyborczym własnych kandydatów i za pomocą odpowiedniej agitacji, najczęściej drogą hojnych obietnic, przekupstwa, terroru i t. p. zdobywa dla nich większość głosów.

Jeżeli tego rodzaju grup jest kilka lub kilkanaście, z których żadna nie ma widoków całkowitego opanowania władzy, wtedy następuje pomiędzy nimi porozumienie odnośnie podziału władzy np. w stosunku do ilości głosów otrzymanych przy wyborach przez listę kandydatów każdej z nich.

Spółeczeństwo, które dzięki swej bierności nie zdobyło się na własną listę, ma wtedy do wyboru szereg list i w dobrej wierze głosuje na którąś z nich, zależnie od osobistych upodobań lub od napięcia agitacji wyborczej.

Nie zdaje sobie przytem sprawy z podstępu, jakiego padło ofiarą. Dzięki swej bierności oddało swe losy w ręce ludzi nieznanym, moralnie przed niem nieodpowiedzialnym za swe czyny, związanych zazwyczaj obowiązkiem ślepego posłuszeństwa wobec grupy, wysuwającej ich kandydatury, która jest nieraz narzędziem wrogów śmiertelnych danej zbiorowości.

Jest to zwyczajnym podstępem wobec pojęcia demokracji i nieświadomości społecznej; sprzeniewierzeniem wobec uroczystego ślubowania obywatelskiego pełnienia mandatu na rzecz ogółu według własnego sumienia i najlepszego rozumienia rzeczy.

Tego rodzaju przestępstwo obywatelskie nie tylko nie zostało przewidziane kodeksem karnym ustroju demokratycznego, lecz przeciwnie podaje się opinii nieuświadomionego społeczeństwa, jako najnowsza cecha pojęcia demokracji.

Piąty przymiotnik głosowania (stosunkowość przy obliczaniu głosów) i hasło, że naczelny organ ustroju społecznego winien być miniaturową społeczeństwem, obłudnie podaje się jako najnowsze zdobycze społeczne, jakkolwiek pierwsze z nich jest zaprzeczeniem prawa społecznego: woli większości nad wolą mniejszości w sprawach dotyczących całości, a drugie — przeczy prawu: najlepszych jednostek na najwyższych, najodpowiedzialniejszych stanowiskach.

Ustrój, podlegający tego rodzaju prawom, można nazwać anarchiczno-oligarchiczno-ochłokratycznym, jako że podlega jednoczesnym rządóm mniejszości społecznych o sprzecznych kierunkach ogólnej polityki społecznej, z przewagą wpływów społeczeństwa społecznego. Jest to zatem najgorszy typ organizacji społecznej, obłudnie podawanej jako ustrój demokratyczny, jakkolwiek jest on najistotniejszym zaprzeczeniem nie tylko demokracji, ale nawet — ładu i prawidłowej organizacji.

Prawo społeczne odpowiednich jednostek na właściwych stanowiskach.

Organizm wielokomórkowy, jako całość, zaspokaja potrzeby życiowe składających go komórek w sposób doskonalszy i oszczędniejszy, niżby tego mogły dokonać jego komórki składowe, żyjąc samoistnie, jako oddzielne organizmy.

Tłumaczy się to odpowiednim podziałem pracy pomiędzy komórkami współżyjącymi w organizmie złożonym, powodującym nabywanie przez nie wprawy w działaniu i dostosowanie ich wewnętrznej budowy do rodzaju wykonywanej stale pracy.

Następnym etapem osiągnięcia możliwie największych korzyści życiowych drogą współpracy zorganizowanej jest współżycie poszczególnych organizmów w formie stad, gromad czy społeczeństw.

Przytem korzyść życiowa potęguje się znacznie, o ile każda jednostka składowa będzie spełniała rolę, do której jest najbardziej odpowiednią ze względu na swe właściwości osobiste.

Ogrom płynących stąd korzyści życiowych łatwo będzie ocenić, porównywując stosunki życiowe pewnej liczby jednostek A. przy różnych rodzajach stosowanej przez nie organizacji współpracy.

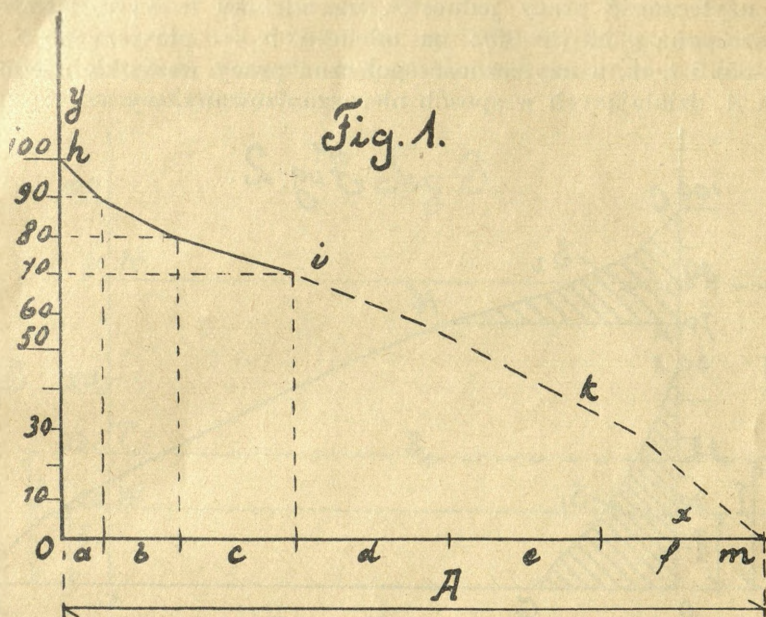
Ograniczmy się przytem do uwzględnienia jedynie różnic duchowych sił pomiędzy jednostkami z pominięciem różnic sił fizycznych, jako stosunkowo znacznie mniejszych.

Przyjmijmy przytem jakąś stustopniową skalę dla wymie-

rzania uzdolnień poszczególnych jednostek w każdej poszczególniej dziedzinie wiedzy czy pracy społecznej.

Każda jednostka będzie posiadała na tej skali bardzo odmienne stopnie uzdolnień w zależności od rozpatrywanej dziedziny wiedzy, czy pracy.

Jednostka posiadająca np. w pewnej dziedzinie stosunków 100-stopniowe uzdolnienie, może posiadać w innym wypadku uzdolnienie zerowe.



Każda praca, społecznie użyteczna, polega na obmyśleniu najlepszego planu jej wykonania i na realizowaniu go drogą pewnych wysiłków duchowych i fizycznych.

Użyteczność społeczna pracy zależy od doskonałości zarówno planu jak i jego wykonania.

Ograniczmy się do pracy obmyślenia planu jakiegokolwiek akcji, co będzie typowem dla wszystkich innych stosunków życiowych.

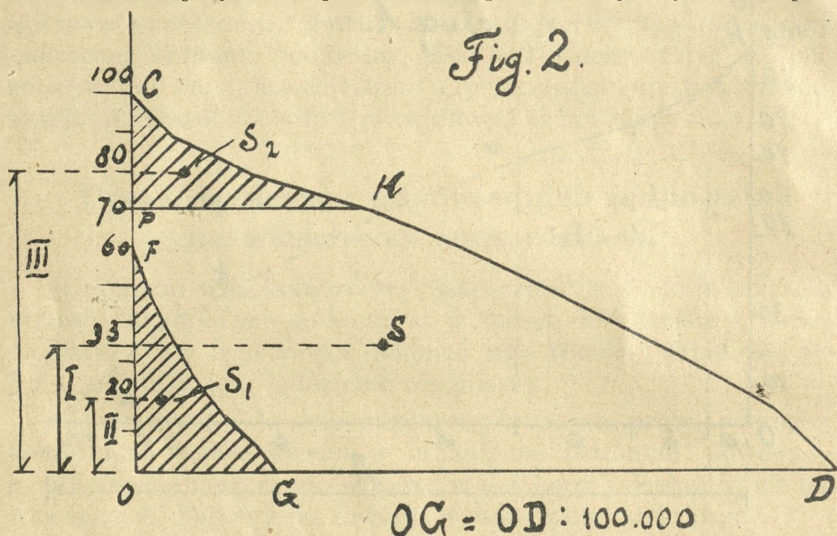
Weźmy układ odniesienia x y i na osi y umieścmy skalę pomiarów uzdolnień od 0 do 100 (Fig. 1), a po osi x odkładajmy w formie odcinków a , b , c , d i t. d. ilość jednostek, odpowiadających danemu stopniowi uzdolnień.

Uzdolnieniom od 90 do 100 stopni odpowie oczywiście stosunkowo najmniejszy odcinek a . Uzdolnieniom od 80 do 90-ciu

stopni odpowie stosunkowo większa ilość jednostek, wyrażona odcinkiem b .

Następne, stosunkowo coraz większe odcinki, c , d , i t. d. będą wyrażały ilości jednostek o coraz mniejszym stopniu uzdolnień w rozpatrywaniu kierunku.

O ileby owe A jednostek żyły zupełnie samoistnie bez jakiegokolwiek organizacji wzajemnej, t. j. o ileby każda z nich sama zarówno projektowała jak i wykonywała daną akcję, to społeczna użyteczność pracy jednostek na odcinku a wyrażałaby się płaszczyzną $a \times (\pm 95)$; na odcinku b — płaszczyzną $b \times (\pm 85)$ i t. d., a użyteczność społeczna pracy wszystkich jednostek A , działających w sposób niezorganizowany, wyrazi się płas-



szczyzną, ograniczoną od góry linią łamaną $O h i k m$. Przy ściślejszem zróżnicowaniu zdolności i odpowiadających im ilościom jednostek użyteczność ta sprowadzi się do płaszczyzny trójkąta prostokątnego o jakiejś krzywej przeciwprostokątnej. Będzie to użyteczność maximalna, nie uwzględniająca zatury energii na tarcia wzajemne, nieuniknionej przy pracy niezorganizowanej.

Pierwszy stopień organizacji pracy polegałby na wspólnem obmyśleniu jej planu i na łącznem wykonaniu go przez całość na wspólny rachunek, przyczem tarcia wzajemne znacznie się zmniejszają.

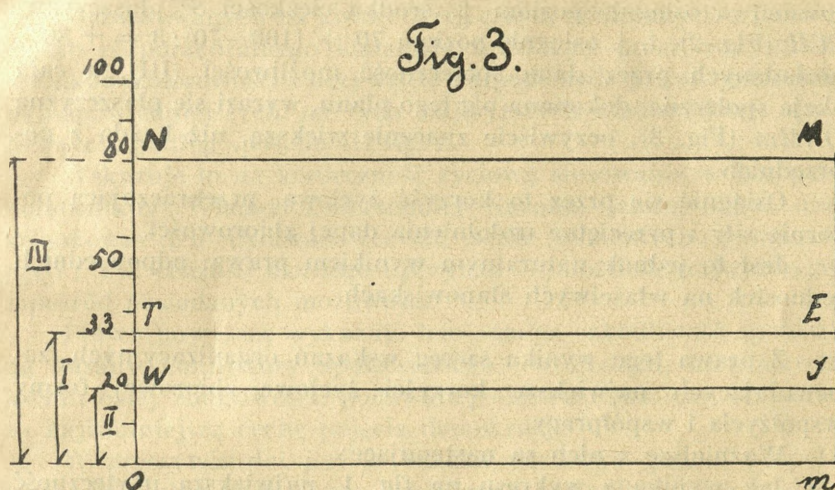
Przy wspólnem opracowywaniu planu pomysły najzdolniejszych nie będą miały widoków powodzenia, jako niezrozumiałe dla reszty.

Również nie utrzymają się pomysły jednostek najmniej uzdolnionych.

Wartość wspólnie przyjętego planu akcji będzie odpowiadała mniej więcej przeciętnemu ciężarowi gatunkowemu wszystkich uzdolnień, t. j. poziom jej będzie w bliskości środka ciężkości S płaszczyzny $O C D$ (Fig. 2), czyli na poziomie ± 33 stop. skali uzdolnień (I).

Użyteczność pracy całej społeczności A wyrazi się wtedy płaszczyzną $O T E m$ (Fig. 3).

O ile A jest tak dużem, jak np. ludność danego państwa, to wtedy wspólne obmyślanie planu akcji jest niemożliwem ze względów praktycznych.



Wtedy całość wyłania z siebie ciało kierownicze dla obmyślenia planu akcji, obowiązującego wszystkich.

Powolywanie ciała kierowniczego może się odbywać różnymi sposobami, z których dwa są najbardziej typowymi.

Jeżeli np. każdy stopień uzdolnień wyśle do tego ciała pewną umówioną część swych członków, np. $\frac{1}{100\,000}$ swej liczebności, to wtedy Organ Kierowniczy będzie niejako odzwierciedleniem, miniaturową całości i na fig. 2 przedstawi się w postaci jakiejś płaszczyzny $O. F. G$.

W tym zespole zbraknie przedstawicieli warstw, liczebnie mniejszych od 100.000, t. j. przeważnie sfer o największym stopniu uzdolnień.

Jeżeli np. maximum uzdolnień, reprezentowanych w organie kierowniczym, wyrazi się stopniem 60, to użyteczność społeczna jego kierownictwa będzie $\pm$ na poziomie środka ciężkości S' pła-

szczyzny O, F, G (Fig. 2), t. j. $\pm 60 : 3 = \pm 20\%$ posiadanych możliwości. Wartość społeczna akcji, dokonanej p/g tego projektu, wyrazi się płaszczyzną $OWJm$ (Fig. 3).

W każdym razie poziom użyteczności tak prowadzonej akcji (II) będzie niższym, niż przy sposobie poprzednim, osiągającym poziom $\pm 33\%$.

Drugi typowy sposób powoływania organu kierowniczego polega na obesłaniu go jednostkami, możliwie najbardziej uzdolnionymi po temu.

Jeżeli je wybrać z pośród sfer o uzdolnieniach np. pomiędzy 70 i 100 stopniami skali porównawczej, co wyrazi się jakąś płaszczyzną PCH (Fig. 2), to wtedy użyteczność społeczna ich kierownictwa osiągnie poziom $\pm$ środka ciężkości S^2 płaszczyzny PCH (Fig. 2), t. j. osiągnie poziom $70 + (100 - 70) : 3 = \pm 80\%$ posiadanych przez daną społeczność możliwości (III), a cała akcja społeczna, dokonana p/g tego planu, wyrazi się płaszczyzną $ONMm$ (Fig. 3), oczywiście znacznie większą, niż każda z poprzednich.

Osiągnie się przez to korzyść życiową, przekraczającą porównanie siły i przeciętne uzdolnienia danej zbiorowości.

Jest to jednak naturalnym wynikiem prawa: odpowiednich jednostek na właściwych stanowiskach.

Z prawa tego wynika szereg wskazań organizacyjnych, zapewniających największe korzyści życiowe zbiorowej formy współżycia i współpracy.

Ważniejsze z nich są następujące:

Jak wynika z wykresu na fig. 1, największą użyteczność społeczną, bo równą 100% posiadanych możliwości, zapewniłoby kierownictwo czy rządy jednostki, najodpowiedniejszej po temu.

Ma to istotnie powszechne zastosowanie w przyrodzie w tym tylko jednak wypadku, gdy jednostka może objąć całokształt potrzeb życiowych danej zbiorowości i gdy jest możność wyszukania jednostki najodpowiedniejszej, co ma miejsce w zbiorowościach niewielkich, jak: stada, rodziny i rody o ograniczonych potrzebach życiowych.

W zbiorowościach tak wielkich, jak naród czy państwo o pewnym poziomie cywilizacji — i jedno, i drugie jest niemożliwością fizyczną, zwiększającą się w miarę rozrostu liczebnego zbiorowości i wzrostu jej potrzeb życiowych.

Całe dzieje ludzkości są tego przykładem.

Gdyby nawet dało się zapewnić drogą odpowiedniego wychowania największą doskonałość jednostki, przeznaczonej na przyszłego jedynowładcę, jak przy władzy dynastycznej, to nie-

ma możności fizycznej zapewnienia mu pomocników, możliwie najlepszych z posiadanych możliwości, ile że dobór ich zależy wyłącznie od samowładcy, jako posiadacza władzy nieograniczonej.

Szczęśliwe wyjątki ludzkość nazywała „wiekami złotymi“, wyjątkowe osoby samowładców nazywano „Wielkimi“ i t. p.

Zasadnicza jednak reguła: osłabienie przymiotów doskonałości w pewnym wieku jednostki lub pokoleniu dynastji, a głównie — zachłanność pomocników samowładcy, kryjących się pod jego odpowiedzialnością, zdyskredytowała całkowicie ten rodzaj kierownictwa zwierzchniego, zastępując go ostatecznie, po szeregu innych prób nieudanych, władzą pełnomocników społeczeństwa, powoływanych na krótki okres czasu, dobieranych z pośród całego rozporządzalnego materiału ludzkiego, przez wszystkich członków zbiorowości i oczywiście na podstawie prawa jednostek najodpowiedniejszych na tych najwyższych stanowiskach społecznych, podług sposobu III fig. 2.

Wskazuje to na konieczność życiową stosowania wobec pełnomocników Władzy Zwierzchniej Narodu, jakimi są u nas członkowie Izby Ustawodawczych, ściśle ustalonych wymagań czyli t. zw. cenzusu biernego i przytem — możliwie najwyższego z pośród posiadanych możliwości.

Prawo powyższe wykazuje tem samem szkodliwość społeczną zasady „minjatury społeczeństwa“ w ciałach, kierujących losami całej zbiorowości, podawanej nieświadomie czy obłudnie za najistotniejszą cechę pojęcia demokracji.

W rzeczywistości jest to oznaka władztwa gminu, pospólstwa, motłochu czyli t. zw. ochlokracji, szkodliwej, jak widać, dla całości, a tem samem — i dla wyznawców i rzeczników tego rodzaju „kracji“.

Z zestawienia sposobów I i II fig. 3 wynika, że dla zbiorowości nielicznych, jakimi są np. zrzeszenia, spółki i t. p., korzystniejszym jest wspólne, przez wszystkich obmyślanie danej akcji na zebraniach walnych, niż powierzanie tej czynności zespołowi, przedstawiającemu minjaturę całości.

Prawo to wykazuje również szkodliwość używania jednostek o wybitnych nawet uzdolnieniach w pewnym kierunku, do spełniania czynności społecznych, wymagających uzdolnień, zupełnie odmiennych. Np. żołnierz, wykazujący genialne nawet talenty na polu bitwy, przynosząc tem wielką korzyść społeczną, może się okazać miernotą, a więc szkodnikiem społecznym np. w zwierzchnim zarządzie życia społecznego lub państwowego.

Stało się przeto prawem zwyczajowem, że wyższe szarże armji zwycięskiej przekazują zawsze rządy władzom cywilnym,

bardziej uzdolnionym od nich w pełnieniu tego rodzaju służby społecznej, a nie szukają sobie rekompensaty za trudy wojenne drogą obsiadania co wpływowszych i popłatniejszych posad.

W danym wypadku społeczeństwo mniej straci, płacąc zwycięzcom nawet bardzo hojne emerytury przy odpowiednich kierownikach życia społecznem, niż obniżając tempo swej prosperacji pod kierownictwem bohaterów, ulokowanych w czasie pokoju na stanowiskach, nie mających nic wspólnego z ilością ich gwiazdek lub odznaczeń wojennych.

Najważniejsze jednak wskazanie polega na tem, że Organ Władzy Zwierzchniej, powołany do rozstrzygnięcia *wyłącznie* spraw ogólnych zgodnie z dobrem całości podług woli większości a więc — z pokrzywdzeniem niejako woli mniejszości w imię dobra ogólnego, *nie może jednocześnie załatwiać spraw wzajemnych pomiędzy jednostkami czy grupami społecznymi*, gdyż wtedy mniejszość byłaby krzywdzoną na rzecz większości w sprawach prywatnych, co nie zawsze jest zgodne z dobrem całości i co przeczy prawu równości obywatelskiej. Stosunki wzajemne regulują inne ogniwa ustrojowe, jak samorząd gospodarczy, drogą dobrowolnego, polubownego porozumienia się zrównanych ze sobą stron, albo — bezstronny Organ Wymiaru Sprawiedliwości, jako instancja decydująca ostatecznie w razie niemożności uzgodnienia sprawy drogą polubowną.

Z tej racji nawet przy władzy jednoosobowej, w monarchjach, wymiar sprawiedliwości oddzielony jest od władzy monarchy.

Pod tym względem nasz ustrój konstytucyjny jest — bez zarzutu.

Postać współżycia zbiorowego odwraca niejako dzięki omawianemu prawu społecznemu *naturalne prawo przewagi* silniejszego nad słabszym w walce o byt. Jednostka silniejsza, czy bardziej uzdolniona, wyzyskująca jednostki słabsze w walce o byt, prowadzonej w pojedynkę, staje się niejako wyzyskiwaną przez zorganizowane jednostki słabsze za pomocą powierzenia jej stanowiska, odpowiadającego największym jej uzdolnieniom. Jest to rozwiązanie życiowe, najkorzystniejsze dla danej jednostki, ile że ona realizuje swą przewagę możliwie najkorzystniej dla siebie w sposób pokojowy, a więc bez zatrąty energii i bez ryzyka w walce ze słabszymi.

Jest to upodobnieniem pod pewnym względem życia społecznego do organizmu wielokomórkowego, gdzie każda komórka spełnia jej właściwe zadanie życiowe ku największemu pożytkowi całości, a jednocześnie i jej samej.

Jeżeli przyjąć, że zrastanie się oraz podział pracy po-

szczególne komórki organizmu odbywało się pod wpływem ciężkich warunków w nieubłaganej walce o byt, należy uznać konieczność stosowania tego prawa w życiu społecznem nie wskutek jakichś koncepcji myślowych, jakichś poglądów czy przekonań społecznych, lecz jako nieodzowny warunek możliwego powodzenia w walce o byt z przyrodą i ze współzawodnikami.

Jest ono zatem bezwzględny nakazem życia zbiorowego jako skuteczniejszy środek w walce o byt, a nie jedną z dowolnie obranych postaci współżycia i współpracy społecznej. Podważa to częściowo odnośną teorię Spencera i obala pogląd Nitsche'go, który wprowadza w obręb życia społecznego dziką walkę o byt „nadludzi“ ze zwykłymi śmiertelnikami, burząc tem podstawy a więc i korzyści życiowe stosunków uspołecznionych.

Etatyzm.

W mowie potocznej wyrazem „etatyzm“ określa się wyłącznie pojęcie, któremu w słownictwie polskiem odpowiada wyraz „upaństwowienie“, określający wkraczanie organizacji państwowej w dziedzinę stosunków społecznych, przekazanych ustrojowo t. zw. inicjatywie prywatnej.

Natomiast pomija się całkowicie inne znaczenie tego wyrazu, określające pochodną od wyrazu „etat“, którym, pomiędzy innymi pojęciami, oznacza się pewien, ściśle określony rodzaj stosunku prawnego pomiędzy najemnikiem i najemcą pracy, czyli jeden z kilku sposobów opłacania pracy (pracownik, urzędnik etatowy).

Niefortunne połączenie w jednym i tem samem określeniu pochodnych dwóch tak różnych pojęć, jak: państwo (fr. l'état) i etat (sposób opłacania pracy) jest główną przyczyną dotychczasowej jałowości sporu pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami etatyzmu — upaństwowienia, który dla uniknięcia nieporozumień należałoby nazwać „etaizmem“.

Operując wyłącznie pierwszym znaczeniem tego wyrazu, przeciwnicy etatyzmu pozbawiają się najważniejszego argumentu, jaki im daje drugie z przytoczonych znaczenie etatyzmu.

Mniejsza użyteczność społeczna gospodarki państwowej polega nie na tem, że jest prowadzona przez państwo, lecz że stosuje etatowy sposób opłacania pracy, społecznie mniej użyteczny od sposobów, stosowanych w gospodarce prywatnej.

Wychodząc z założenia, że główną a właściwiej jedyną podstawą bogactwa jest praca, każda samoistna zbiorowość ludzka winna w ten sposób zorganizować swe stosunki wewnętrzne, aby to podstawowe źródło bogactwa, tkwiące w siłach duchowych

i fizycznych jej członków, istotnie spełniało swą rolę i aby mogło być wykorzystane w sposób najpełniejszy i najkorzystniejszy zarówno dla poszczególnego pracownika, jak i dla całej zbiorowości.

Winien być zatem zastosowany taki sposób opłacania pracy, który zapewnia jej wydajność największą.

Istnieją, jak wiadomo, dwa zasadniczo odmienne sposoby opłacania pracy:

1) uzależnienie jej wysokości od wyniku pracy, bez względu na czas jej trwania: praca za ryczałt, od sztuki, na akord;

2) opłacanie pracy podług czasu jej trwania: za godzinę, za dzień czy za miesiąc.

O ile pominąć wyrzysk pracy, t. j. niesprawiedliwy podział wyników współpracy, możliwy w obu wypadkach, pierwszy sposób jest prostszy, sprawiedliwszy, skuteczniejszy a więc — społecznie użyteczniejszy. Każdy członek zbiorowości pracuje wtedy najwydajniej, wytwarzając możliwie najwięcej dóbr życiowych. Podstawa bogactwa — praca spełnia w tym wypadku swoje zadanie w sposób najlepszy.

Drugi sposób jest zasadniczo o wiele mniej doskonałym i celowym. Wymaga stałego aparatu oceniającego i kontrolującego; jest mniej sprawiedliwy dla pracownika użyteczniejszego, ile że przychylność oceny można sobie pozyskać nietylko istotną wartością pracy; wprowadza w grę poczucie obowiązku, co nie jest pobudką tak niezawodną, jak bezpośredni wynik pracy akordowej.

Rolę realnego bodźca do pracy wydajnej odgrywa w tym wypadku obawa wobec najwyższego ogniwa kontroli, jakim w gospodarce prywatnej jest osoba właściciela zakładu pracy lub jego pełnomocnika, osobiście materialnie zainteresowanych w skuteczności kontroli, uprawnionych przytem do pozbawienia pracowników nieodpowiednich możliwości zarobkowania.

Odmianą tego sposobu opłacania pracy jest etatowy stosunek najemnika do najemcy pracy. Polega on na tem, że najemca, mający dostateczną możliwość wyboru, poznawszy uprzednio odnośne zalety najemnika, zapewnia mu w sposób prawnie obowiązujący: nieusuwalność z zakładu pracy, o ile on nie popełni ciężkiego przekroczenia służbowego; automatyczne zwiększanie poborów, uzależnione od czasu pracy, emeryturę i szereg innych ułatwień życiowych.

W tych warunkach sprawność pracy po przyjęciu na etat jest zdana na dobrą wolę pracownika.

Poczucie obowiązku wysuwa się wtedy na plan pierwszy, na czem możnaby polegać w tym tylko wypadku, o ile zespół

pracowników byłby dobierany starannie, wyłącznie na podstawie wartości osobistej z całego rozporządzalnego materiału ludzkiego.

System ten stosuje się wyłącznie prawie w organizacji państwowej, jako w najwyższym ogniwie ustroju społecznego, przeznaczonem nie do wytwarzania bogactwa, lecz do pełnienia zwierzchniego kierownictwa nad całością współżycia społecznego.

Jako osoba prawna, państwo nie posiada aparatu kontrolującego, osobiście materialnie zainteresowanego w skuteczności kontroli, na której wobec tego można daleko mniej polegać, niż w stosunkach gospodarki prywatnej.

Z przyczyn powyższych gospodarka państwowa, zastosowana w dziedzinie wytwórczości, powoduje zasadniczo wyniki ujemne, co potwierdza niezbieżność praktyka życiowa.

Tak rozumiany etatyzm, jako swoista właściwość gospodarki państwowej a nie sama firma, świadczy o szkodliwości upaństwowiania wytwórczych dziedzin życia społecznego, gdzie pracownik musi bezwzględnie więcej wytworzyć niż spożyć, bez czego nie byłoby bogactwa. Równie szkodliwą byłaby i gospodarka prywatna, o ileby stosowała etatowy sposób opłacania pracy.

Im więcej dziedzin życia gospodarczego zostaje w ten sposób zetatyzowane, tem bardziej zwęża się pole dochodowej gospodarki prywatnej, pokrywającej ujemne wyniki gospodarki państwowej.

O ile deficyt pokrywany jest z *bieżącego dochodu społecznego*, państwowi pracownicy są na etacie skarbu państwa, zasilanego wynikami *bieżącej pracy* współobywateli, bez potrzeby uszczuplania w tym celu posiadanego bogactwa społecznego.

Istnieje jednak etatyzm nierównie szkodliwszy społecznie, polegający na wprowadzeniu etatowego sposobu opłacania pracy we wszystkich dziedzinach pracy najemnej a więc i w dziedzinie wytwórczości prywatnej.

Wtedy wszyscy obywatele są przyjęci na etat ale już nie bieżącego dochodu społecznego, którego nie będzie, lecz na etat *istniejącego bogactwa społecznego*, z którego się wtedy pokrywa niedobory ujemnej wytwórczości ogólnej.

Ten rodzaj etatyzmu został, niestety, wprowadzony do nas jednocześnie z uzyskaniem samoistności państwowej i gospodarczej.

Wysokość zapłaty za pracę najemną została uzależniona w sposób prawnie obowiązujący nie od jej użyteczności społecznej, nie od jej wydajności, lecz wyłącznie od skali minimalnych potrzeb życiowych pracownika, określanych przez odnośne urzędy państwowe.

Poza tem pracownik najemny ma ustawowo zapewniony płatny odpoczynek i szereg ubezpieczeń społecznych.

A więc jego stosunek do zakładu pracy posiada wszystkie cechy systemu etatowego, zapewniającego mu środki utrzymania bez obowiązku wytwarzania nawet takiej ilości dóbr społecznych, jaką spożyje wraz z rodziną za otrzymaną zapłatę.

Jednocześnie ograniczono czas pracy, a obok tego szerzy się wśród ciemnych mas społecznych hasło, osłaniane powagą czynników miarodajnych i sankcjonowane terorem klasowym, że praca winna być jak najmniej wydajna, bo w ten tylko sposób można będzie jakoby zatrudnić bezroboczych.

Proces wytwarzania bogactwa Rzeczypospolitej, rozumiane go jako nadmiar dóbr wytworzonych ponad jednoczesnem spożyciem, został wobec tego oparty na następującej zasadzie ekonomicznej.

Zostało prawnie wyznaczone minimum bieżącego spożycia społecznego bez jednoczesnego zapewnienia minimalnej wytwórczości społecznej, odpowiadającej spożyciu.

Autorowie tego rodzaju gospodarki kapitalistycznej nie rozwiązyali uprzednio pytania, co będzie wtedy, gdy zwolniona z obowiązku minimalnej wydajności praca społeczna nie pokryje bieżącego spożycia społecznego?

Z odpowiedzią pośpieszyło życie, formułując ją w sposób mniej więcej następujący.

Wartość nadmiaru spożycia bieżącego musi obciążyć koszty własne mniejszej stosunkowo ilości dóbr, wytworzonych jednocześnie w prywatnych zakładach pracy. Ponieważ nie można liczyć na to, że różnicę pokryje właściciel zakładu z własnej kieszeni, musi to zatem odbić się na rynku wewnętrznym w formie ogólnego wzrostu cen towarów.

Zetatyzowani pracownicy spostrzegą wtedy, że wyznaczone im zarobki nie zapewniają już nawet minimalnych potrzeb życiowych, szacowanych przez urzędy państwowe p/g cen okresu wcześniejszego.

Wytwarza to konieczność państwową okresowego obowiązkowego podnoszenia skali zarobków, co przy niezwiększanej wydajności pracy, tem więcej obciąża koszty własne każdego następnego okresu produkcji, zwiększając wzrost drożyzny w tempie przyspieszonym.

Ta ostatnia zmniejsza stopniowo ilość nabywców, obniżając przytem skalę ich potrzeb.

Następstwem tego jest stopniowy zanik wytwórczości, co znów zwęży pole zarobkowania dla rzesz pracujących.

Głoduja tedy beczynn timer pomimo posiadanej w zanadrzu

nominalacji na etatowych pracowników społecznych, której jednak nie mogą wykorzystać dla braku możliwości zarobkowania.

Tego rodzaju ustrój, jedyny realny dorobek dotychczasowych rządów pięcioprzymiotnikowego partyjniactwa, zawiódł na całej linii. Zasada jak największych zarobków przy jak najmniej wydajnej pracy sprawiła skutek odwrotny: nie zmniejszyła lecz zwiększyła bezrobocie.

Zaliczenie dłuższego pracowania do rzędu przestępstw państwowych, karanych sądownie w imieniu Najjaśniejszej, zmniejsza a nie zwiększa posiadany stan bogactwa społecznego Rzeczypospolitej.

Zastosowany przez państwo rodzaj opieki nad pracą zniewala nas nie tylko do przejadania w bezczynności tego, co nam zostawili poprzednicy, ale nawet do — dokarmiania się z pożyczek, zaciąganych na rachunek naszych następców.

Pasorzytujemy na dorobku przeszłych i przyszłych pokoleń, my, którym losy przychylnie zwierzyły przyszłość i potęgę wskrzeszonej Ojczyzny.

Istotne przyczyny tego stanu rzeczy maskuje się wobec świadomości społecznej różnego rodzaju „zasłonami“, a więc początkowo wojennem zniszczeniem warsztatów pracy; po ich odbudowie — brakiem środków obiegowych; po przejedzeniu kilku w celu powyższym zaciągniętych pożyczek, argument ten, nie tracący, oczywiście, w dalszym ciągu na aktualności, urozmaica się dodatkowo to nieurodzajem, to znów ogólnym kryzysem światowym.

Naszą produkcję rolną paraliżują jakoby jakieś góry pszenicy czy kawy, wyrosłe gdzieś w Australji; piramidy towarów, nagromadzone gdzieś w Ameryce, zamykają jakoby nasze warsztaty pracy i odstraszały nabywców od składów i sklepów.

Oklepaną a jednak wciąż nieusuwaną przeszkodą mają być jakoby wady naszej nieszczęsnej Konstytucji, której naogół nikt nie zna i której nasze obecne stosunki są zupełnem przeciwstawieniem.

Ostatnim wreszcie kozłem ofiarnym naszej nędzy stał się ustrój kapitalistyczny w jego światowej postaci, która nb. u nas już nie istnieje od czasu zetatyzowania pracownika najemnego.

Nie wdając się w ocenę wszystkich innych przyczyn, w których skuteczność nie wierzą prawdopodobnie sami ich autorzy, warto się jednak rozejrzeć wśród domniemanych następców skazanej na banicję gospodarki kapitalistycznej, oceniając społeczną wartość kandydatów p/g podanej poprzednio skali, t. j. ich stosunku do zagadnienia pracy, jako podstawy nie tylko bogactwa, lecz w pierwszym rzędzie — bytu samoistnego.

Różne odmiany gospodarki społecznej.

Najdoskonalszym będzie ustrój, który pozwoli rozwinąć w dziedzinie wytwórczości pełnię sił duchowych i fizycznych każdego obywatela, pełnię tak zwanej inicjatywy prywatnej i przedsiębiorczości; uzależni wysokość zarobku od użyteczności pracy; zapewni każdemu nieograniczoną możność bogacenia się, byle nie kosztem bliźniego; zapewni prawo posiadania zaoszczędzonego dorobku, prawo własności; który będzie pozbawiony podstawowej niedorzeczności społecznej — utrzymywania zarobków na poziomie kosztów minimalnych potrzeb życiowych.

Przy podziale czynności pomiędzy poszczególne ogniwa organizacji społecznej ustrój tego rodzaju winien sprowadzić działalność ogniwa państwowego, stosującego z konieczności etatowy sposób opłacania pracy, do właściwej roli ogniwa zwierzchniego.

Zapewni to maximum pomyślności materialnej bez potrzeby stosowania przymusu pracy lub polegania na dobrej woli pracownika.

W porównaniu z tym szkicowo traktowanym wzorem doskonałości bardziej typowe ustroje gospodarcze dadzą się uszeregować jak następuje.

Wszelkie formy niewolnictwa, opierające się na pracy przymusowej i na minimalnych potrzebach niewolnika. stoją oczywiście na ostatniem miejscu i w stosunkach życia cywilizowanego mogą być jedynie traktowane jako formy przejściowe, krótkotrwałe.

Różne odmiany socjalizmu i komunizmu są pozbawione mniejszej lub większej ilości cech wymienionych. określających tem samem większą lub mniejszą ich szkodliwość społeczną.

Typowy ustrój kapitalistyczny, jak widać z powyższego, jest zasadniczo najbliższym doskonałości, uprawnia jednak do stosowania wyzysku pracy i umożliwia tłumienie prosperacji za pomocą zarobków minimalnych. Z tej racji jego niedorzeczność stała się nareszcie oczywistą dla człowieka współczesnego, który potrafi wprzeżnąć do pracy nieograniczenie wielkie moce martwych sił przyrody, wobec czego wyzysk pracy bliźniego okazał się nie tylko bezcelowym, lecz nawet — szkodliwym społecznie.

Nasza rodzinna odmiana gospodarki kapitalistycznej, oparta na pracy zetatyzowanej, hamowanej przytem terorem klasowym i wyrokami sądów Rzeczypospolitej, zrujnowała nas w ciągu dziesięciolecia.

Ma wobec tego słabe widoki na gruncie europejskim do objęcia tronu po kapitalizmie, pomimo nawet zachęcających

komplementów, nieszczędzonych naszej delegacji w międzynarodowej komisji pracy.

Wszelkie inne mniej istotne zniekształcenia kapitalizmu w rodzaju: faszyzmu, syndykalizmu, kartelizmu, aż do obłudnego solidaryzmu — są zabiegami, maskującymi zło istotne, a nie usunięciem jego przyczyny.

Istniejące stosunki należy uzdrowić, jednak nie drogą zamiany na ustroje zasadnicze gorsze od kapitalizmu, z którego wystarczy narazie usunąć wyzysk cudzej pracy i hamowanie szczęśliwości społecznej.

Istotna wadliwość gospodarki kapitalistycznej polega na tem, że podział dóbr, wytworzonych wspólnie przez kapitał i pracę najemną, jest dokonywany jednostronnie przez kapitalistę w postaci wyznaczonej przez niego zapłaty za pracę najemną.

Drobna ta napozór okoliczność w całym ogromie procesu wytwarzania zbiorowego ma jednak decydujący wpływ na szkodliwość społeczną kapitalizmu, pomijany z reguły przez dotychczasowych krytyków tego rodzaju gospodarki.

Mianowicie, tam gdzie istnieje nadmiar rąk do pracy, co było zjawiskiem powszechnem w Europie od początku maszynowej wytwórczości, wysokość zarobków utrzymywana była na poziomie minimalnych potrzeb życiowych najemnika, początkowo w chęci powiększenia zysków poszczególnych kapitalistów, co zostało następnie utrwalone i uzasadnione koniecznością współzawodnictwa z innymi wytwórcami.

To zjawisko ujął w swoim czasie Riccardo w formę prawa opisowego, stwierdzającego, *jak się stosunki ułożyły*, a które następnie stało się prawem przepisowem, *jak się dziać powinno*.

Nie mogąc już tą drogą zmniejszać kosztów własnych produkcji, kapitalista przedłużał czas pracy oraz stosował akordowy, jednostronnie oceniany, sposób jej opłacania.

Zarobki silniejszych lub sprawniejszych pracowników, wprowadzane do kosztów potrzeb minimalnych, skazywały mniej sprawnych współtowarzyszy pracy na wysiłki ponad możność, na ruinę zdrowia i życia. W tem tkwi istota wyzysku pracy.

Ze względu na konkurencję na rynku zbytu towarów z innymi wytwórcami kapitalista nie zgarnia całego plonu wyzysku do własnej kieszeni. Nieświadomym jego współnikiem jest spożywcza, który dzięki wyzyskowi pracy i współzawodnictwu wytwórców ma tańszy towar na rynku.

Kapitalista pełni wobec tego oryginalną rolę społeczną: jest wyzyskiwaczem swych współpracowników i jednocześnie — nieproszonym dobroczyńcą ogółu spożywców.

Na tej podwójnej grze sam przytem traci również podwój-

nie: 1) musi się zadowalać różnicą minimalnych cen wytworzonych towarów i minimalnych kosztów produkcji, jako swym zyskiem, a więc teoretycznie — minimum tego, co by mógł mieć, zerwawszy jednocześnie z obu poprzedniami najniższymi, 2) ogólna wytwórczość, zaspokajając potrzeby ogółu minimalnie zarabujących spożywców, utrzymuje swe obroty na najniższym poziomie z pośród istniejących możliwości.

Instynkt samozachowawczy wyzyskiwanych skłonił ich czasem do wkładania w pracę możliwie małych wysiłków, aby tą drogą uchronić minimalnie odżywiane organizmy od zupełnego wyczerpania.

Jednostronnie oceniany akordowy system płac na tle prawa Riccardo spowodował zatem powstanie nowego prawa ekonomicznego — pracy możliwie najmniej wydajnej ze strony najemnika.

To podstawowe, ciche, nie ujawniane w podręcznikach ekonomji, prawo gospodarze utrzymywało wytwórczość społeczną na poziomie o wiele niższym, niżby można było osiągnąć w danych warunkach bytowania, przy pomocy posiadanych ilości ujarzmionych sił przyrody.

Możliwem to było dotąd, dopóki przemysł europejski, posiadając nienasycone zewnętrzne rynki zbytu, mógł się nie troszczyć ani o pojemność rynków własnych, ani nawet o należyte wyzyskiwanie pracy maszyn.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie w okresie rozwoju przemysłu był stale odczuwany brak rąk do pracy, ten sam kapitalizm, początkowo z musu, a następnie kierowany coraz widoczniejszym interesem własnym, podnosił stopniowo poziom zarobków, doprowadzając tem prosperację społeczną do rozmiarów, nie pojętych dla Europejczyka. Ten wynik osiągnięto w stosunkowo o wiele krótszym czasie gospodarki kapitalistycznej, przy pomocy pracowników, maszyn i pieniędzy, sprowadzanych z Europy, zbędnych tam z racji wyżej wspomnianych hamulców wydajności pracy.

Stało się to przytem nie wskutek uprzedniego, świadomego i celowo obmyślanego planu, lecz samorzutnie, odruchowo, jedynie dzięki tej okoliczności, że brak rąk do pracy osłabiał z konieczności nedorzecznym wyścigiem in minus początkowych kapitalistów.

Stosunki zmieniłyby się jednak zasadniczo, o ileby podział dóbr wytwarzanych dokonywany był nie jednostronnie — przez kapitał czy przez pracę, lecz przez osobę trzecią, nie biorącą bezpośredniego udziału w podziale, natomiast żywo interesowaną w tem, aby obie strony pracowały jak najwydatniej.

Taką osobą jest właśnie zbiorowość, jako całość samoistna, w której imieniu winien być dokonywany podział dóbr wytwarzanych.

Będzie to nawrotem do odwiecznego i dotąd obowiązującego prawa bytu zbiorowej formy współżycia. Wszędzie i zawsze podział dóbr życiowych, zdobytych czy wytworzonych wspólnie, był i będzie uskuteczniany przez wodza czy przedstawiciela stada, czy gromady.

Jedynie człowiek, wstąpiwszy w swym rozwoju cywilizacyjnym w okres wytwarzania bogactwa, wyłamał się dzięki chciwości silniejszych z pod tego prawa, co mu nareszcie obecnie zaczyna bokiem wychodzić.

Taką zapewne intronizację podeptanego prawa bytu miała na myśli nasza konstytucja, poddając pracę państwa: w tym celu prawdopodobnie oparła budowę państwa o szeroki samorząd gospodarczy, czego widocznie nie dostrzegli nasi budowniczości Rzplitej w zażartej walce wzajemnej o władzę.

Pozostawiając te wątpliwości do rozstrzygnięcia samokrytyce społecznej, rozważmy narazie nasuwającą się przy tem możliwie prostą drogę wyjścia.

Najbardziej ewolucyjny sposób opanowania wycisku pracy polegałby na tem, aby pozostawić nadal kapitałowi prywatnemu ryzyko wytwórczości a normowanie jego zysków — wzajemnemu współzawodnictwu.

Natomiast pracę najemną należy opłacać sposobem akordowym podług bezstronnie wyznaczanych stawek, co nie przedstawia najmniejszych trudności praktycznej.

Określane już obecnie przez państwo koszty normalnego utrzymania należy dzielić przez normalną ilość przedmiotów, wytwarzanych przez normalnego pracownika, w normalnym czasie pracy, przy pomocy każdego narzędzia czy maszyny, w każdych warunkach i okolicznościach pracy, co również jest już wiadomem lub łatwem do ustalenia. Otrzymane tą drogą stawki akordowe winno wziąć w swą opiekę ustawodawstwo państwowe, karząc wykroczenia przeciwko nim, jak każde inne uchyczenie prawom obowiązującym.

Na tem polegałaby zasadniczo cała reforma istniejących stosunków, której skutki społeczne łatwo się dadzą przewidzieć.

Upewniony odnośnie wysokości zarobku, pracownik najemny zacznie pracować możliwie wydajnie, wzmagając wytwórczość, która będzie jednocześnie pochłaniana przez możliwie do brze zarobkujące społeczeństwo.

Nastanie wtedy okres biegunowo różny od obecnego.

Ogólne koszty produkcji, rozkładając się na stosunkowo co-

raz większe ilości wytwarzanych towarów, wywołają naturalne zjawisko stopniowego spadku cen towarów.

Uwzględniając tę okoliczność, urząd, określający koszty normalnego w danym czasie utrzymania, będzie odpowiednio obniżał stawki akordowe, na czym jednak przeciętny pracownik nie nie straci, bo za niższy stosunkowo zarobek nabędzie tę samą ilość odpowiednio tańszych towarów a pracownik sprawniejszy będzie posiadał tę samą podniętą do możliwego zwiększania swych zarobków.

Stopień bogactwa osobistego uzależni się wtedy od stopnia użyteczności społecznej jednostki, co będzie zgodne z naturalnym prawem przewagi lepszych nad gorszymi, a nie, jak dotychczas, wyzyskiwaczy nad wyzyskiwanymi.

Zczasem wytwórczość krajowa obniży do tego stopnia swe koszty własne, że będzie mogła współzawodniczyć swymi towarami na rynkach zewnętrznych, usuwając tem plagę bezrobocia i marnotrawstwo emigracji.

W przyszłości zabiegi o rynki obce staną się, naogół biorąc, bezprzedmiotowe wobec nieograniczonej możliwości wzrostu spożycia na rynku własnym, czem się usunie podstawę taré i walk międzynarodowych.

Ponieważ jednak genjusz ludzki potrafi już obecnie wprząc do pracy większą ilość martwych sił przyrody, niż tego może wymagać każdorazowy stan spożycia, wytwórczość musi być świadomie i celowo normowaną dla uniknięcia marnotrawstwa darów przyrody i okresowych przesilen bezplanowej gospodarki społecznej, czego wymownym dowodem są stosunki gospodarcze Stanów Zjednoczonych.

Ułatwiający wymianę dóbr miernik wartości, pieniądz w tej czy innej formie, nie może być poważnie brany w rachubę przy tak nastawionym aparacie wytwórczym. Skoro człowiek potrafi wytwarzać, to niema obawy, aby się nie zdobył na obmyślenie najdogodniejszego środka wymiany. W rezerwie zawsze pozostaje — wymiana bezpośrednia.

Zaznaczone powyżej wkroczenie organizacji państwowej w stosunki wzajemne kapitału i pracy nie będzie krępowaniem inicjatywy prywatnej, jako takiej, lecz jedynie naturalną samobroną społeczną przeciwko hamowaniu przez chciwość jednostek pełniejszego wyzyskania posiadanych możliwości w walce o byt z przyrodą i ze współzawodnikami.

Wkroczenie powagi państwa w pokrewną dziedzinę wyzysku — w stosunki lichwiarza i ofiary jego chciwości, zostało oddawna uznane za rzecz naturalną i konieczną, jakkolwiek lichwa jest społecznie o wiele mniej szkodliwą.

Lichwa, podobnie jak wszelkie rodzaje nieprawego przywłaszczenia cudzej własności, nie zmniejsza ilości dóbr społecznych, podczas gdy zaznaczone wadliwości gospodarki kapitalistycznej marnotrawią podstawę bogactwa — wydajność pracy i, co gorsze, drogą emigracji zniewalają posiadane siły do pracy na rzecz współzawodników w walce o byt.

Walkę z lichwą podjęto nie drogą upaństwowienia tego rodzaju zakładów wyzysku, prowadzonych nadal w tym samym celu przez etatowych urzędników państwowych, bo toby nie wiele pomogło ofiarom lichwy.

W walce z lichwą zastosowano jedynie właściwy sposób, dostosowany do prawa własności prywatnej, będącej, jak wiadomo, jedną z pobudek do pracy wydajnej.

Chcąc zachęcić prywatnego posiadacza beczynnej gotówki do puszczenia jej w obieg drogą udzielania pożyczek, społeczeństwo zapewniło mu prawnie pewien godziwy zysk z tego tytułu, pewien procent, uznany przez daną zbiorowość za godziwy.

Natomiast zysk, wyższy od dozwolonego, uznano za wyzysk, za przestępstwo *karne*, a więc potraktowano lichwę jako czynność, krzywdzącą nie tyle dłużnika, ile całą zbiorowość.

Bieg myśli jest w danym razie następujący. Dłużnik, zaciągający pożyczkę na cele produkcyjne, dla zaspokajania pewnych potrzeb społecznych, włącza płacone wierzycielowi %%% do kosztów własnych produkcji i obciąża nimi spożywców, a więc — społeczeństwo w postaci odpowiednio wyższych cen towarów.

Społeczeństwo godzi się na tę nadwyżkę w pewnych granicach, uważając to za dogodniejsze dla siebie, niż np. bicie takiej ilości monety obiegowej, aby jej można dostarczać bezinteresownie z kas społecznych każdemu wytwórcy w żądanej ilości.

W tym wypadku wyzyskowi podlega zatem nie dłużnik-wytwórca, lecz społeczeństwo, jako całość.

Podobny sposób postępowania należy przyjąć w stosunku kapitalisty-najemcy pracy do współwytwórcy-najemnika, który, nie mając pieniędzy na własny warsztat, musi wytwarzać dobra społeczne w cudzym zakładzie pracy.

W celu zachęcenia prywatnego posiadacza gotówki do budowy zakładu pracy, należy mu prawnie zapewnić możliwość ciągnięcia z tego tytułu pewnych zysków, jednak — z ogółu spożywców, a nie z zespołu najemników, zatrudnionych przez niego.

W przeciwnym razie samo społeczeństwo staje się wspólnikiem kapitalisty w procederze wyzysku pracy współobywatela-najemnika.

A więc sam fakt upaństwowienia czy uspołecznienia zakładów pracy, opartych nadal na tych samych zasadach minimal-

nych zarobków i wycisku pracy — nie poprawi doli pracownika najemnego, lecz zato obniży sprawność aparatu wytwórczego, o czym wymownie świadczy nasza zetatyzowana od góry do dołu gospodarka społeczna, a jeszcze wymowniej — nasz krewniak wschodni — bolszewizm.

Tam resztki zniszczonego przez rewolucję kapitału prywatnego zostały odrazu upaństwowione i są przejadane ze wspólnego kotła przez zetatyzowane społeczeństwo, spożywające więcej dóbr życiowych, niż ich jednocześnie wytwarza.

U nas zetatyzowana praca robi to samo przy oddzielnych stolikach biesiadnych kapitału prywatnego i własności prywatnej, stanowiących łącznie ogół bogactwa społecznego.

Że przytęm działa mniej skutecznie od pobratymcy wschodniego, zależy to wyłącznie od wyższego stopnia poczucia obowiązku obywatelskiego, który nie pozwala naszym masom pracującym stosować się ściśle do płynących z góry nakazów: żądaj jak najwięcej, a rób jak najmniej.

Jak widać z powyżej narzuconego szkicu, sposób naprawy obecnych stosunków — istnieje, jest prosty, ewolucyjny i skutkujący niezwłocznie.

Doraźnie potrzebne środki pieniężne znajdują się same: światowa finansjera, nieczuła na prośby głodujących nierobów, sama się narzuci z otwartym sercem i kasą.

Sami przemysłowcy, nawet gdyby chcieli, nie będą w możności zastosować go na gruncie inicjatywy prywatno-prawnej.

Natomiast wystarczy zupełnie odnośna ustawa sejmowa lub nawet rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Spełni się wtedy ponownie cud nad Wisłą, a właściwiej: nad wszystkimi rzekami świata.

Powstanie zjawisko, na którym nikt nie straci, a przeciwnie wszyscy zyskają stokrotnie: bezrobotni — zajęcie; pracownik najemny — duże zarobki; bezdomny — dach nad głową; spóżywca — tani towar; przemysł i handel — wzmożone stokrotnie obroty; biedny — bogactwo; bogaty pewność posiadania; państwo zwiększone świadczenia ze strony społeczeństwa, a etatowi urzędnicy — wręcz odwrotne niż obecne praktyki przy ich poborach ze strony ministra skarbu.

Hasło: „oszczędzaj, ograniczaj potrzeby“, dodawane jako „przyjacielska rada“ do głodowej zapłaty za pracę najemną, zostanie zmienione na konieczny nakaz życia społeczeństwa cywilizowanego: „spożywaj dużo, a wytwarzaj jeszcze więcej“, bo w ten tylko sposób da się pogodzić pożądany wzrost dobrobytu społecznego z naturalnym przyrostem zaludnienia.

„Kapitalizm“ zostanie wtedy zlikwidowany, ale jedynie jako

całkiem niefortunny wyraz w słownictwie ludzkim. Natomiast mechaniczna wytwórczość prywatna — zapewni ludzkości nieograniczony wzrost dobrobytu.

Odbywać się to będzie kosztem coraz większego wyzyskiwania martwych sił przyrody i maszyn przez pojednany z pracą kapitał prywatny, o ile, oczywiście, i ta kategoria wyzyskiwanych nie zostanie wpierw zetatyzowana i poddana pieczy jakiegś dziwo-niańki, w rodzaju naszej „państwowej opieki społecznej“.

Stosunek naszego ustroju społecznego do praw bytu.

Nasz ustrój społeczny, którego wyrazem jest Ust. Konstytucyjna z d. 17/III 921, przedstawia pewien typ organizacji współżycia i współpracy społeczeństwa Rzplitej w celu zaspokajania potrzeb życiowych własnymi siłami i środkami.

Jego użyteczność czy celowość społeczna winna być oceniana na podstawie przytoczonych poprzednio praw bytu i wynikających z tych ostatnich przepisów prawidłowej organizacji.

Jest to bowiem jedynie nieomylna droga analizy systematycznej, opartej na podstawach najogólniejszych i nie podlegających krytyce. Zauważone przytem rozbieżności muszą być uznane za społecznie szkodliwe, jako sprzeczne z niewzruszonymi prawami istnienia, obowiązującymi w życiu istot organicznych.

Jakkolwiek nie doskonałość, konstytucyjny projekt ustroju przedstawia zamkniętą w sobie całość, zupełnie wystarczającą jako punkt wyjścia dla twórczej pracy społecznej, tem więcej, że sama konstytucja przewiduje możliwość doskonalenia jej założeń i podaje sposoby dokonywania tego drogą ewolucyjną.

Zasadniczy podział pracy społecznej w projekcie konstytucyjnym polega na ugrupowaniu potrzeb życiowych w pewne działy i na przekazaniu ich zaspokajania poszczególnym ogniwom ustrojowym, działającym samodzielnie pod ogólnem kierownictwem i nadzorem ogniwa naczelnego, jakim jest organizacja państwowa.

Pewien dział potrzeb życiowych przekazany jest osobistej zapobiegliwości jednostek i dobrowolnie podjętej przez nie współpracy i samopomocy. W tym celu obywatele mają zapewnioną pełnię praw i swobód osobistych oraz swobodę dobrowolnego zrzeszania się dla wyzyskania dobrodziejstw współpracy zorganizowanej.

Potrzeby, przekraczające siły i środki inicjatywy prywatnej, przekazane są ogniwom ustrojowym o charakterze publiczno-

prawnym, t. j. posiadającym prawo przymusowego pociągania obywateli do współudziału w pracy przy ich zaspokajaniu.

Organicznymi częściami składowymi ustroju są: organizacje społeczne, jak: samorządy terytorjalny i gospodarczy, traktowane w konstytucji jako podstawy budowy państwa i opieka społeczna oraz — organizacja państwowa, podzielona na trzy t. zw. Organy Narodu: Ustawodawczy, Władzy Wykonawczej i Wymiaru Sprawiedliwości.

Zasadnicza różnica pomiędzy organizacją społeczną i państwową polega pomiędzy innemi na tem, że pierwsza czerpie potrzebne środki ze świadczeń objętych jej działaniem obywateli, a wydatki drugiej pokrywa Skarb Państwa, zasilany przez ogół obywateli.

Samorząd terytorjalny obejmuje potrzeby, związane z miejscem zamieszkania lub posiadania; samorząd gospodarczy — potrzeby, wynikające z udziału w wytwarzaniu dóbr społecznych i w ich obiegu; opieka społeczna obejmuje potrzeby jednostek, pozbawionych czasowo czy stałe możliwości utrzymania się własną pracą; organizacja państwowa obejmuje potrzeby, wynikające z tytułu przynależności państwowej, sprawuje obok tego nadzór nad poprzedniemi, podporządkowując ich działalność interesom całości, jako samoistnej jednostki w walce o byt z przyrodą i ze współzawodnikami.

Tego rodzaju ustrojowy podział pracy opiera się na założeniu, że mieszkańcy danej miejscowości, danego terytorjum, niezależnie od rodzaju ich zajęcia, posiadają pewne wspólne potrzeby, nadające się do zaspokajania drogą współpracy czy przy pomocy świadczeń miejscowej ludności bez udziału innych współobywateli.

To samo stosuje się do uczestników życia gospodarczego, którego poszczególne dziedziny, jak rolnictwo, przemysł czy handel, wytwarzają swoiste wspólne potrzeby życiowe, niezależnie od miejsca zamieszkania czy posiadania, nadające się do opędzania kosztem zainteresowanych.

Jednaka dla wszystkich możliwość utraty zdolności zarobkowania z powodu przyczyn życiowych uzasadnia potrzebę instytucji opieki czy samopomocy społecznej na wypadek nieszczęść losowych lub starości.

Wreszcie wszyscy obywatele, niezależnie od ich udziału we współpracy społecznej i od miejsca ich zamieszkania, posiadają potrzeby wspólne, zaspokajane kosztem całego społeczeństwa za pomocą organizacji państwowej. Przytem tej ostatniej przekazany jest jedynie dział potrzeb ogólnych, jak: ustawodawstwo, wymiar sprawiedliwości, bezpieczeństwo publiczne, prowadzenie

zewewnętrznej i wewnętrznej polityki państwowej i t. p. potrzeby, przekraczające siły poszczególnych jednostek lub grup społecznych, oraz nadzór nad działalnością innych ogniw ustrojowych.

Jak widać z powyższego, ustrój konstytucyjny uwzględnia należycie doniosłość inicjatywy prywatnej, otwierając jej szerokie pole działania w stosunkach prywatno-prawnych, w życiu samorządnym i w samopomocy społecznej.

Stosownie do odmiennego charakteru i rozmiaru potrzeb, każde ogniwo ustrojowe posiada swoistą budowę wewnętrzną, najodpowiedniejszą dla danego celu, a tem samem mniej sprawną i skuteczną w razie przejęcia innych dziedzin potrzeb życiowych.

Użyteczność projektu jest wtedy tylko zapewnioną, o ile on będzie ściśle zastosowany w życiu, albo, o ile uzasadnioną zmianę jednego ogniw ustrojowego uwzględni się odpowiednio przy budowie ogniw pozostałych. Bez tego uzgodnienia najlepiej nawet zaprojektowana budowla traci swoją celowość, spójność, a nawet i wytrzymałość.

Nasz obecny ustrój społeczny jest zupełnie odmienny od projektu czy wzoru konstytucyjnego. Wypadnie zatem zanalizować każdy z nich z osobna.

Rozbieżności zasadnicze ustroju konstytucyjnego z prawami bytu polegają na następującem: brak jakiegokolwiek *cenзуsа* *uzdolnienia* dla kandydatów na posłów i senatorów nie zapewnia drogą ustrojową obsadzenia Izb Ustawodawczych *wyłącznie przez jednostki najodpowiedniejsze*, co przeczy w sposób zgubny dla państwa prawu odpowiednich jednostek na tych najważniejszych stanowiskach społecznych.

Piąty przymiotnik głosowania, t. j. *stosunkowość* przy wyborach pełnomocników do Izb Ustawodawczych, wprowadza do nich *przedstawicieli woli mniejszości*, co przeczy prawu przewagi woli większości nad wolą mniejszości *w sprawach dotyczących całości*, wyłącznie przekazanych temu organowi przez konstytucję.

To samo można powiedzieć o zastosowanym w Izbach Ustawodawczych sposobie rozstrzygania spraw ogólnych za pomocą *głosowania kwalifikowanego*.

Przy tym sposobie rozstrzygającą jest *wola mniejszości a nie większości* zespołu głosującego.

Jeżeli bowiem dla przyjęcia lub odrzucenia jakiegoś wniosku potrzebna jest większość kwalifikowana np. $\frac{3}{4}$ głosujących, to z tego wynika, że przy opowiedzeniu za nim lub przeciw niemu $\frac{3}{4}$ głosujących — 1, zawyrokują o jego losie głosy pozostałej $\frac{1}{4}$ głosujących + 1, a więc mniejszość.

Idealem tego systemu głosowania było nasze smutnej pamięci Liberum Veto, gdzie wola jednostki miała przewagę nad wolą pozostałej reszty.

Natomiast zupełnie słusznem, bo zgodnem ze społecznem prawem przewagi woli większości jest kwalifikowanie ilości osób *biorących udział w głosowaniu*, w zależności od wagi sprawy głosowanej.

Z praktycznych względów życiowych sprawy mniejszej wagi *mogą być* załatwiane w mniejszym zespole głosujących, podczas gdy sprawy ważniejsze *muszą być* załatwiane w liczniejszym gronie osób po temu powołanych.

W obu jednak wypadkach *musi* rozstrzygać wola większości głosujących.

Poza tem nasza Konstytucja nie rozwinęła należycie następujących trzech zasad ustrojowych, przekazując tę pracę następnym Izdom Ustawodawczym: opracowanie ordynacji wyborczej, wprowadzenie samorządu gospodarczego i wcielenie w życie opieki państwa nad pracą, jako podstawą bogactwa Rzeczypospolitej.

Nasza Ordynacja Wyborcza posiada wszystkie wady, poprzednio omówione, a przytem cały jej układ dąży do zamaskowania zamachu, dokonanego przez nią na demokratyczną formę wyborów. Zastosowany w niej system głosowania na listy a nie na osoby kandydatów uniemożliwia zbadanie wartości społecznej wysuwanych kandydatów.

Odpowiedzialność za nich przeniesiona jest na stronnictwa i partje, które są również nie odpowiedzialne przed społeczeństwem ani prawnie, ani moralnie.

Ten system przeczy moralnej odpowiedzialności obywatelskiej i możliwości rządzenia się własnem sumieniem i najlepszem rozumieniem dobra ogólnego, czego wymaga Konstytucja od Posłów i Senatorów.

Jak wiadomo bowiem, nieodzownym warunkiem dostania się na listę kandydatów danej partji jest uprzednie zrzeczenie się na jej rzecz własnego sumienia obywatelskiego i ślepe posłuszeństwo nakazom partji.

W ten sposób pod rygiem teroru partyjnego sprawowane są mandaty na rzecz państwa, jako całości, poręczone Narodowi odnośnem ślubowaniem przy przyjęciu mandatu, składanem przez pełnomocników z całą świadomością niemożności dotrzymania przysięgi obywatelskiej.

Cały przewód wyborów, będący cynicznym zaprzeczeniem idei demokracji, jest zakończony wielce demokratyczną sceną

wrzucania kartek do urn wyborczych przez obywatelstwo płci obojej.

Nierozbudzone w letargu niewoli i nieuświadomione społeczeństwo potwierdza w niej pogwałcenie swej suwerenności, opowiadając się za tą czy inną listą kandydacką, nie zawsze nawet krajowej fabrykacji.

Drugiem zadaniem ustrojowem, przekazaniem przez Ustawę Konstytucyjną do załatwienia przysłyszemu Izbowi Ustawodawczemu, było wprowadzenie samorządu gospodarczego, jako podstawy budowy Państwa, w którego obrębie miały być uzgodniane i załatwiane stosunki wzajemne stron, biorących udział w wytwarzaniu dóbr społecznych i w ich obiegu.

Nie rozstrzygnięte na tej drodze sprawy sporne winny być, jak każde inne, poddawane orzecznictwu niezawisłego Organu Wymiaru Sprawiedliwości.

Dotychczas ta podstawa ustrojowa nie doczekała się ustawowego urzeczywistnienia. Powoduje to zamęt, przeczący najelementarniejszym zasadom organizacji społecznej. Np. stosunki wewnętrzne życia gospodarczego regulowane są merytorycznie przez Organ Państwowej Władzy Wykonawczej, ustrojowo zupełnie po temu nie powołany i odpowiednio po temu nieprzygotowany.

Dla braku tego rodzaju samorządu sprzeczne wzajemne sprawy współwytwórców spotykają i ścierają się na terenie Organu Ustawodawczego, wypaczając zupełnie jego ustrojowe zadanie, jako najwyższego ogniwa organizacji państwowej, obejmującego wyłącznie sprawy ogólne.

Tworzone obecnie na podstawie Rozp. Prezyd. Rzplitej z dn. 15/VII.27 r. Izby Przemysłowo-Handlowe, Rzemieślnicze i t. p. są, właściwie mówiąc, zaprzeczeniem zasady samorządu, co będzie wyjaśnione przy omawianiu Samorządu Gospodarczego.

Najbardziej jednak podstawowem zadaniem ustrojowem, przekazaniem przez Konstytucję następnym Izbowi Ustawodawczemu, było wprowadzenie w życie opieki państwa nad pracą, traktowaną jako podstawa bogactwa Rzplitej, a więc zgodnie z podaniem na wstępie prawem społecznem o pracy wydajnej.

Tymczasem ustawy odnośne otoczyły opieką państwa nie pracę, jako czynność użyteczną, wytwarzającą bogactwo, lecz — osobę pracownika bez względu na stosunek jego pracy do bogactwa Rzeczypospolitej.

A przecież stosunek ten może być bardzo rozmaity.

Praca może być obojętna dla bogactwa, o ile wytwarza tyle tylko dóbr życiowych, ile ich idzie na opędzanie potrzeb bieżących; może być nawet szkodliwą dla niego, o ile jej wyniki nie

pokrywają potrzeb bieżących, co w takim razie pociąga za sobą konieczność uszczuplania posiadanych zapasów lub zaciąganie długów na rachunek przyszłości.

Bieżąca praca, traktowana jako podstawa bogactwa, *musi* zatem wytwarzać pewien nadmiar dóbr ponad ich ilość, zużywaną na potrzeby bieżące.

Przytem nadmiaru tego nie można osiągnąć jedynie drogą obniżania skali potrzeb dotychczasowych, drogą tak szumnie i bez zastrzeżeń zalecaną oszczędności, gdyż to pociągnęłoby za sobą ograniczenie istniejącego stanu wytwórczości, a więc zmniejszyłoby pole zarobkowania. A stopień zaludnienia — wzrasta nie maleje. Albo ograniczenie przyrostu ludności, albo — praca wciąż wydajniejsza. Innej rady niema.

Oczywistem więc jest, że tylko o takiej pracy mogła być mowa w Konstytucji i że jedynie społecznie wydajną pracę poddała ona opiece państwa, jak tego wymaga odnośne prawo bytu. Biorąc zatem jedynie taką pracę w opiekę państwa, niezbędnym jest jednocześnie wyznaczenie minimalnej jej wydajności, zapewniającej co najmniej utrzymanie istniejącego stanu posiadania w równowadze. Tem więcej, że, pomimo braku odnośnego wskazania konstytucyjnego, ustawy ograniczyły na własną rękę czas pracy, a więc okres wytwarzania bogactwa.

Ustawowe wyznaczenie minimum potrzeb pracownika jest równoznaczne z wyznaczeniem minimum dóbr życiowych, zużywanych przez całe społeczeństwo. Brak ustawowego określenia minimum wydajności pracy nie zapewnia nie tylko przewagi wytwórczości nad spożyciem, ale nawet — ich wzajemnej równowagi.

Ten błąd ustrojowy wywołał ujemne (deficytowe) wyniki naszej gospodarki społecznej, spowodował naszą samoniewystarczalność gospodarczą.

Na pokrycie różnicy pomiędzy spożyciem a wytwórczością przejadamy zapasy, nagromadzone przez naszych poprzedników, rujnujemy posiadane warsztaty pracy i zaciągamy, coraz powściągliwiej udzielane, pożyczki na rachunek naszych następców.

Pomimo to jednak 25% zaludnienia nie posiada dachu nad głową i setki tysięcy bezrobotnych utrzymywane są w upokarzającej roli przymusowych darmozjadów.

W ten niedorzeczny sposób rozwiązało jakoby ustawodawstwo sprawę wyzysku pracy ze strony kapitału. Wyzysk pracy musi być zwalczony bezwzględnie jako plaga, godząca w interesy nie tylko wyzyskiwanych, lecz również i całego społeczeństwa, jak to było wyjaśnione przy omawianiu społecznego prawa o ochronie pracy.

Na to są jednak środki daleko racjonalniejsze od łącznego wyroku śmierci głodowej na wyzyskujących i wyzyskiwanych, który przytem godzi w dobrobyt i samoistność wskrzeszonej Ojczyzny.

Powyższych kilka zasadniczych wadliwości naszego ustroju zupełnie wystarczy dla ujawnienia właściwych przyczyn wewnętrznych naszego obecnego stanu. Zastosowany powyżej sposób ich ujawnienia i uzasadnienia wskazuje jedynie właściwą drogę postępowania przy poszukiwaniu skutecznych sposobów i środków naprawy.

Jeżeli dodamy, że t. zw. partje polityczne, wyłączne przedstawicielki Władzy Zwierzchniej Narodu, nie wyszły dotychczas w swej działalności państwowo-twórczej poza szranki zacieklej walki wzajemnej o władzę, to jasną się staje anormalność naszych stosunków życiowych.

Obecnie przedstawiamy typ ustroju, niezmiernie trudnego do określenia: z nazwy — republika demokratyczna, z istoty — oligarchja klasowa; pod względem rodzaju rządów — państwo policyjno-komisarskie, zdemobilizowana żołdateska; pod względem praworządności — anarchja, gdzie zarządzenia obowiązujące przeczą ustawom, a ustawy — konstytucji.

Jako istoty żyjące — bytujemy wbrew prawom natury o konieczności opędzania bieżących potrzeb życiowych za pomocą pracy bieżącej.

Jako samoistna zbiorowość ludzka — zorganizowaliśmy się wbrew prawom społecznym, warunkującym możność ostania się w walce o byt.

Jako państwo, utworzone celowo przez innych na kongresie wersalskim — nie zdobyliśmy się dotąd na określony kierunek polityki państwowej, czego dojutrzne władze partyjne nie miały czasu dokonać w zamęcie walki wzajemnej o władzę.

Nie zdołaliśmy, słowem, nie tylko uzasadnić wobec świata konieczności naszego samoistnego bytu państwowego, ale nawet — zapewnić sobie samowystarczalności życiowej.

Uprawnia to w opinji świata zabobrość naszych wrogów śmiertelnych i — niweczy rachuby naszych sprzymierzeńców.

Obecny układ okoliczności życiowych jest tak niepomysłny dla naszej samoistności, że muszą być całkowicie wykorzystane wszystkie posiadane możliwości, aby się ostać w walce o byt, aby przekazać następcom, co nam zwierzyły wyjątkowo pomyślnie losy — Niepodległość!

Samorząd Gospodarczy.

Rozbieżność naszego ustroju społecznego z jego projektem konstytucyjnym charakteryzują najwymowniej losy Samorządu Gospodarczego, traktowanego w konstytucji, jako szeroka podstawa budowy państwa.

W obrębie tego ognia ustrojowego miały się załatwiać samorządnie wszelkie wzajemne stosunki stron, biorących udział w życiu gospodarczym na podstawie ustaw, tworzonych przez Organ Ustawodawczy, pod opieką bezstronnych wyroków Organu Wymiaru Sprawiedliwości i jedynie pod nadzorem Organu Władzy Wykonawczej, który w tej dziedzinie stosunków społecznych posiada tytuł Władzy Nadzorczej. Ten podział funkcji i uprawnień nie posiada chyba najmniejszych niedomówień i nie nasuwa wątpliwości.

Przedstawicielstwami tego samorządu miały być Izby Gospodarcze: rolnicza, przemysłowa, handlowa, rzemieślnicza, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelnej Izbie Gospodarczej, jako w instytucji odwoławczej dla stosunków wewnętrznych i jako ogólnej reprezentacji samorządowego życia gospodarczego w stosunkach z innemi ogniwami ustrojowemi.

Poszczególne Izby miały z natury rzeczy obejmować interesy i potrzeby całej danej dziedziny życia gospodarczego w obrębie całego państwa, stanowiąc równouprawnione z innemi Izbami przedstawicielstwa ustrojowe przy regulowaniu wzajemnych stosunków w sposób bezpośredni, bez udziału ognia państwowego a jedynie pod jego nadzorem.

Włączenie do szeregu Izb Gospodarczych Izby Pracy Najemnej wskazuje, że na tej drodze winny być załatwiane stosunki wzajemne pomiędzy najemnikiem i najemcą pracy.

W ten sposób pomyślany samorząd gospodarczy, jako ogniwo ustrojowe o charakterze publiczno-prawnym, miał zastąpić istniejące poprzednio organizacje zawodowe uczestników życia gospodarczego w postaci związków i zrzeszeń prywatno-prawnych, pozbawionych powagi i mocy ognia ustrojowego.

Nasz konstytucyjny ustrój społeczny można przedstawić schematycznie, jako swojego rodzaju gmach czy twierdzę, zbudowaną na prawach bytu, jako na fundamencie i opartą na zasadach konstytucji, jako na cokole, jak to wyobraża fig. 4, z dołączonemi wyjaśnieniami.

Przy wielaniu w życie tego projektu najważniejsza część ustrojowa, samorząd gospodarczy, został początkowo całkowicie pominięty.

Klasowo nastawieni budowniczowie włączyli interesy i potrzeby gospodarcze jednej tylko sfery uczestników życia gospodarczego, pracy najemnej, w obręb ogniwa państwowego, mianowicie — Organu Państwowej Władzy Wykonawczej.

W tym celu utworzono dziwotwory ustrojowe w rodzaju ministerstw pracy i opieki społecznej, reform rolnych, a częściowo i robót publicznych, jako państwowe przedstawicielstwa interesów klasowych pracowników najemnych. Obok tego upaństwowiono Opiekę Społeczną.

Inne dziedziny życia gospodarczego pozbawione zostały przedstawicielstw publiczno-prawnych, co wywołało życiową potrzebę organizowania się ich w postaci zrzeszeń prywatno-prawnych, tworząc niejako front cywilnych obywateli-najemców przeciwko własnej organizacji państwowej, rzeczniczce interesów obywateli najemników.

Powstała tą drogą ustrój przedstawia fig. 5, obrazująca stosunki społeczne do czasu wydania Rozp. Prez. Rzplitej o Izbach Przemysłowo-Handlowych z d. 15 lipca 1927 r.

Tem się wyraża charakter klasowy naszego ustroju, gdzie organizacja państwowa broni interesów jednej tylko części społeczeństwa nb. w sposób rujnujący podstawy bogactwa Rzplitej, a temsamem i warstwy uprzywilejowanej.

Wciągnąwszy bowiem drogą ustawodawczą pracownika najemnego na etat kapitału prywatnego bez jednoczesnego zapewnienia ilości wytwarzanych dóbr życiowych, odpowiadających spożyciu, państwo umożliwiło drogą ustrojową nie — przewłaszczenie lecz, dosłownie, — przejadanie istniejącego bogactwa społecznego, jak to było wyjaśnione przy omawianiu etatyzmu.

Obywateli, pozbawionych możliwości zarobkowania w zaniżającym stopniowo życiu gospodarczem, państwo musi utrzymywać albo drogą głodowych poborów nadmiernej armji bezużytecznych urzędników państwowych, albo drogą karmienia bezroboczych, ustrojowo skazanych na tę upokarzającą rolę społeczną.

Nadmiernie rozrośnięta biurokracja siłą rzeczy dąży do upaństwowiania coraz nowych dziedzin życia społecznego, co właśnie jest na rękę zwolennikom uszczęśliwiania tą drogą ludzkości.

Charakterystycznym jest pod tym względem urzeczywistnienie konstytucyjnej zasady Samorządu Gospodarczego zapomocą Rozp. Prez. Rzplitej z dnia 15 lipca 1927 roku o Izbach Przemysłowo-Handlowych, jako wzoru dla innych tego rodzaju przepisów obowiązujących.

Opierając się na art. 68 Ust. Konst., nb. bardzo niefortunnie

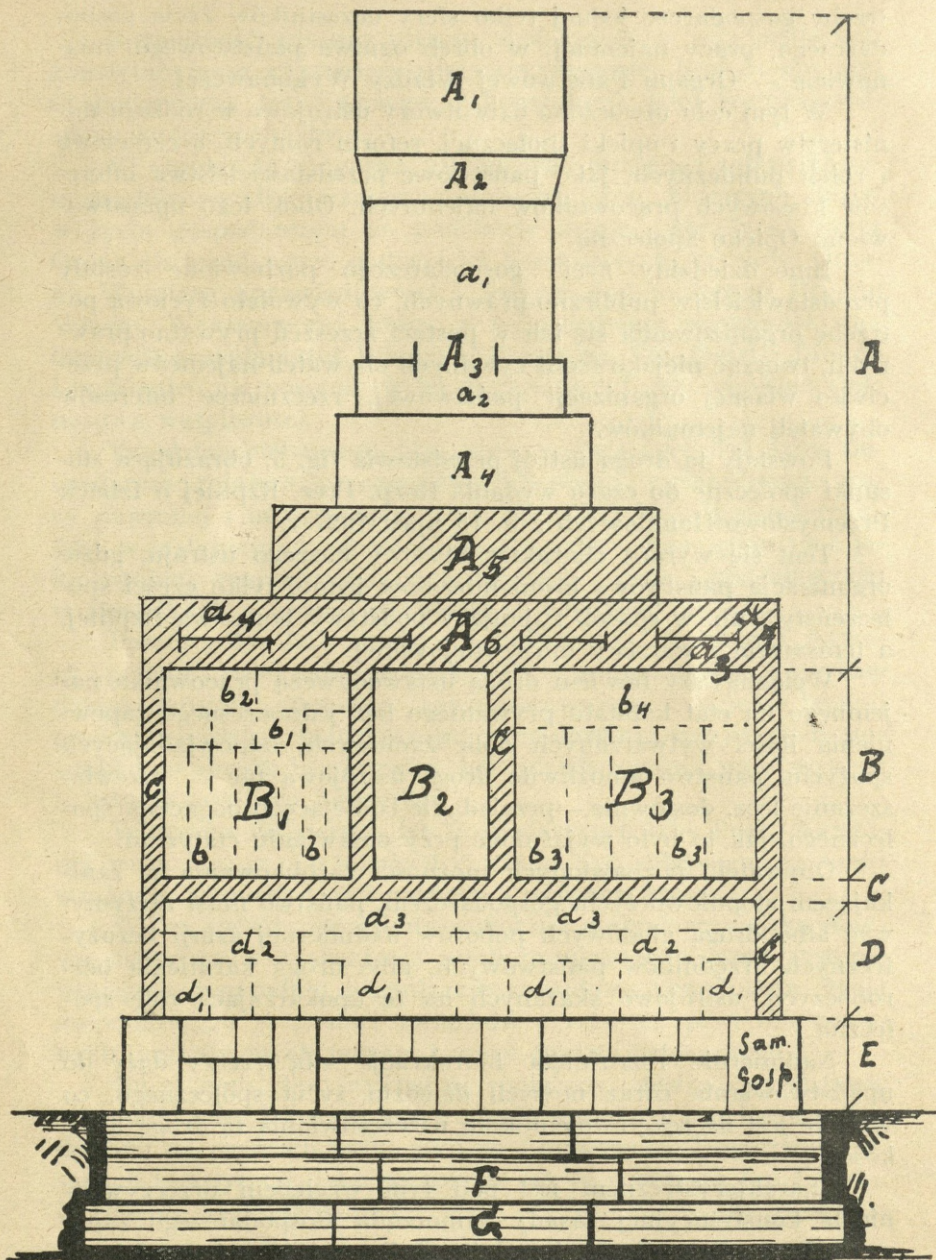


Fig. 4.

Ogniwa ustrojowe.

- A — ORGANIZACJA PAŃSTWOWA:
 - A₁ — *Władza Zwierzchnia*, należąca do Narodu.
 - A₂ — *Przelew Wł. Zw.* na pełnomocników Narodu za pomocą wyborów 5-cio przymiotnikowych.
 - A₃ — *Organ Ustawodawczy* Dwuizbowy, złożony z
 - a₁ — Sejmu
 - a₂ — Senatu
 - A₄ — *Organ Wymiaru Sprawiedliwości*, obsadzany przez Sędziów Niezawisłych z nomin. Prez. Rzpl.
 - A₅ — *Organ Władzy Wykonawczej* z Prezydentem na czele, jako Głową Państwa.
 - A₆ — *Administracja*, złożona z Władz Administracyjnych:
 - a₃ — I-ej Instancji.
 - a₄ — II-ej Instancji.
- B — ORGANIZACJE SPOŁECZNE o charakt. publicz.-prawn.
 - B₁ — *Samorząd Terytorjalny*:
 - b — gminny,
 - b₁ — powiatowy,
 - b₂ — wojewódzki.
 - B₂ — *Opieka Społeczna*.
 - B₃ — *Samorząd Gospodarczy*, w którym przedstawicielstwami poszczególnych dziedzin życia gospodarczego są:
 - b₃ — Izby Gospodarcze: przemysłowa, handlowa, rolnicza, rzemieślnicza, pracy najemnej i inne, połączone w
 - b₄ — Naczelną Izbę Gospodarczą.
- C — Organ Wł. Wykonawczej, traktowany jako WŁADZA NADZORCZA w stosunku do ogniw B i D.
- D — ORGANIZACJE SPOŁECZNE o charak. prywatno-prawnym.
 - d₁ — zrzeszenia,
 - d₂ — związki zrzeszeń,
 - d₃ — związki związków.
- Inicjatywa prywatna przy zaspokajaniu potrzeb życiowych.
- E — ZASADY KONSTYTUCJI jako podstawy ustroju.
- F — SPOŁECZNE — PRAWA BYTU.
- G — NATURALNE — PRAWA BYTU.

zredagowanym i pomijając inne odnośne jej artykuły, rozporządzenie omawiane wprowadziło Izby Gospodarcze. będące zaprzeczeniem wzoru konstytucyjnego. Niby Izby są „jakkolwiek zapewne ze względu na odczuwany głód mieszkaniowy przemysł został wpakowany do wspólnej zagrody z handlem“, ale jakże potwornie zniekształcające pojęcie samorządu gospodarczego.

Jak zaznaczone powyżej, każda Izba Gospodarcza w pojęciu konstytucyjnym obejmuje całokształt stosunków pewnej dziedziny życia gospodarczego w całym państwie, aby jako jednostka równouprawniona z innymi Izbami załatwiała bezpośrednio wzajemne sprawy z tytułu współudziału w wytwarzaniu dóbr

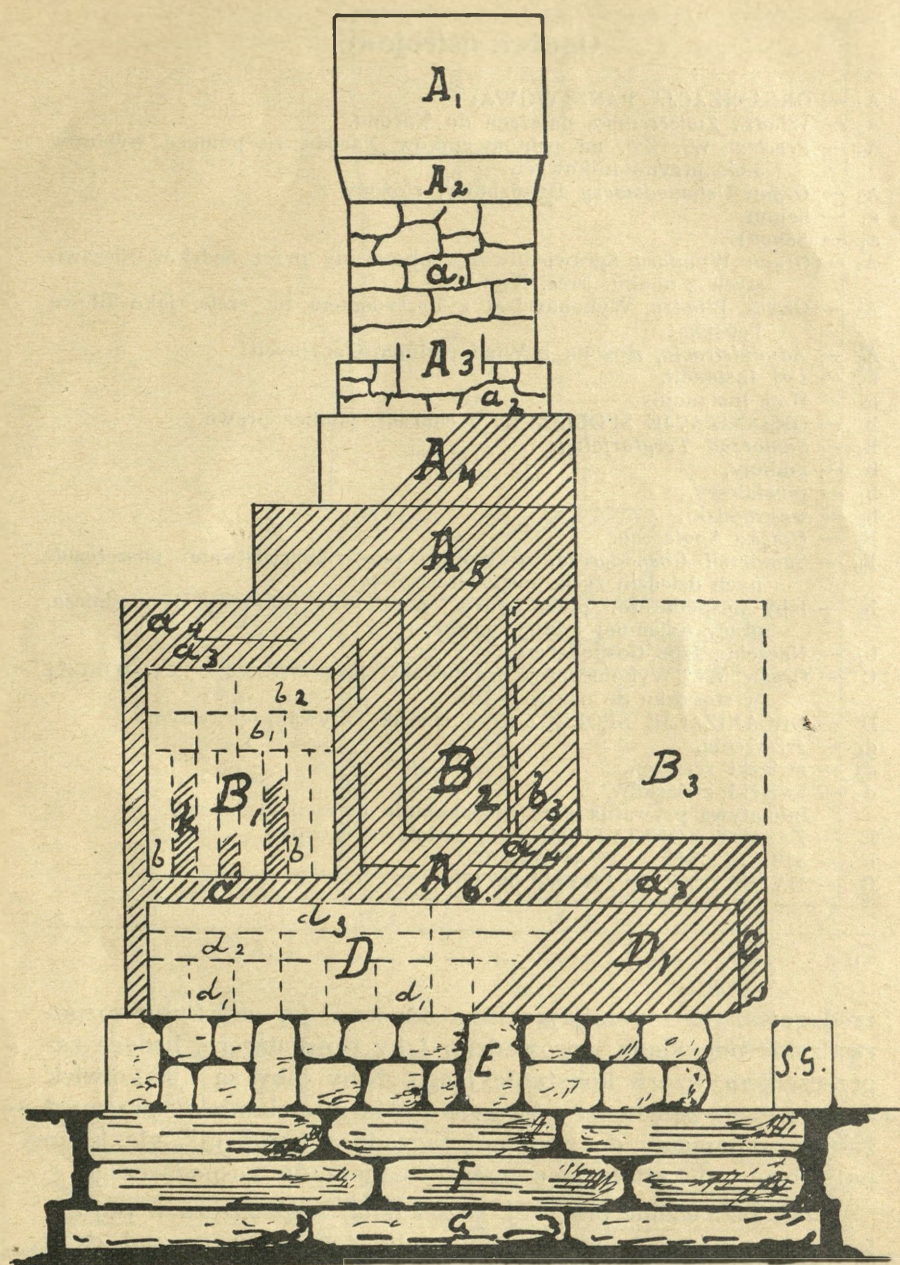


Fig. 5.

OBJAŚNIENIA DO FIG. 5

- A₁ — Władza Zwierzchnia Narodu, przejmowana przez partje polityczne.
- A₂ — Przelew Władzy Zwierzch., będący zaprzeczeniem zasady demokratycznej.
- A₃ — Izby Ustawodawcze, w których posłowie i senatorowie pełnią służbę państwową, wbrew ślubowaniu, w imieniu partji politycznych i podług ich instrukcji.
- A₄ — Organ Wym. Sprawiedliwości, pozbawiany orzecznictwa w stosunkach pracy i kapitału oraz niezawisłości sędziowskiej.
- A₅ — Org. Władzy Wykonaw., który ogarnął organizację Opieki Społecznej oraz — dziedzinę życia gospodarczego, przekazanego przez konstyt.
- b₃ — Izbie Pracy Najemnej nieistniejącego
- B₃ — Samorządu Gospodarczego.
- B₁ — Samorząd Terytorjalny — zastępowany stopniowo rządami Komisarzy Rządowych.
- A₆ — Władze Administracyjne I-ej i II Inst. (a₃ — a₄).
- C — Władza Nadzorcza, obejmująca stopniowo merytoryczne kierownictwo stosunkami żywiołymi, przekazanymi przez Konstytucję inicjatywie prywatnej i samorządom.
- D₁ — Życie gospodarcze i stosunki społeczne stopniowo upaństwowiane. Praca najemna, wciągnięta na etat kapitału prywatnego.
- E — Zasady konstytucji stopniowo rujnowane w zakresie prawa własności i praw obywatelskich; zasada Sam. Gosp. — pominięta.
Zasada opieki państwa nad pracą, jako podstawą bogactwa — zamieniona na opiekę nad pracownikiem bez względu na stosunek jego pracy do bogactwa społecznego.
- F,G — Prawa bytu społeczne i naturalne zlekceważone lub pogwałcone.

społecznych, względnie aby sprawy te zostały załatwione w obrębie Izby Naczelnej.

Z tej racji każda Izba winna posiadać własne oddziały w poszczególnych miejscowościach, jako jej wewnętrzne komórki organiczne, zależne wyłącznie i bezpośrednio od swej centrali, oddanej Izbie Gospodarczej, co schematycznie przedstawia fig. 6.

Tymczasem rozporządzenie prezydenta traktuje każdy oddział jako samoistną Izbę, uzależnioną bezpośrednio od odnośnego ministerstwa jako od władzy przełożonej a nie nadzorczej, sprowadzając uprawnienia tego rodzaju izdebki do przepisów regulaminowych bezpłatnej kancelarji ministerstwa, merytorycznie kierującego życiem gospodarczem, co wyobraża fig. 7.

Oczywiście, że przy takim układzie stosunków niema miejsca dla Naczelnej Izby Gospodarczej, bo nią faktycznie jest Ministerstwo.

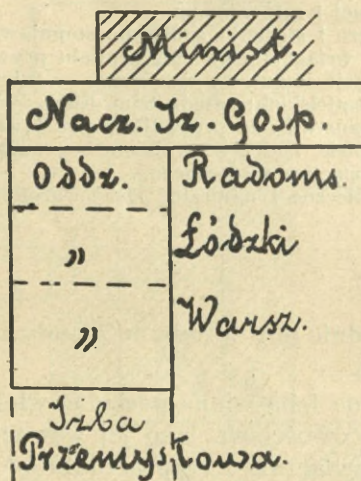
Tak uregulowane stosunki gospodarcze nie pożądanem byłoby poddawać wyrokom niezawisłego Organu Wyniaru Sprawiedliwości. Często bowiem sumienie obywatelskie sędziego niezawisłego, krępowane wprowadzie odnośnem ustawodawstwem,

staje wpoprzek socjalnej polityki państwowej i zasądza sprawy na rzecz kapitału.

Z tej racji wymiar sprawiedliwości w odnośnej dziedzinie stosunków przechodzi stopniowo w ręce Organu Władzy Wykonawczej, wbrew najelementarniejszym zasadom prawidłowej organizacji społecznej i poczuciu sprawiedliwości.

Nie poprzestając na ustrojowym uprzywilejowaniu interesów pracowników najemnych, rząd popiera istniejące i nawet tworzy nowe ich związki o charakterze prywatno-prawnym i zabarwie-

Fig. 6.



niu politycznem, zawodowem czy klasowem, będące niedorzecznością organizacyjną wobec istnienia upaństwowionej Izby Pracy Najemnej.

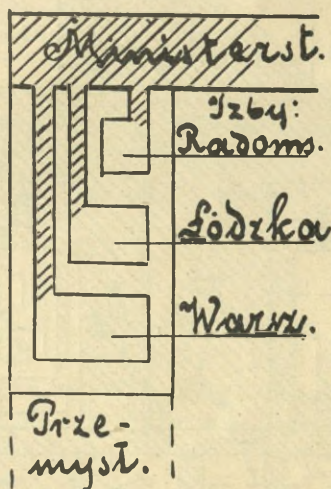
Również pozostałe Izby, odczuwając nicość swej roli samorządnej, dążą do tworzenia jakichś Związków Izb, parodji Izby Naczelnej, wytwarzając typ organizacji, nie przewidzianej ani w konstytucji ani w omawianem rozporządzeniu.

A jednak konstytucyjny projekt Samorządu Gospodarczego wcielony w życie, miałby doniosłe znaczenie ustrojowe. Uczyniłby przedewszystkiem zbędnem istnienie obecnej powodzi związków zawodowych, szerzących rozdzielenie wśród szerokich mas

pracowników najemnych. Złączona w jednej wspólnej Izbie Gospodarczej cała praca najemna byłaby potęgą społeczną, któraby sama potrafiła bronić swych słusznych praw i interesów od nadużyć i wyzysku bez pośrednictwa opiekunów partyjnych.

Wprowadzenie właściwego Samorządu Gospodarczego uzupełni i uporządkuje naszą organizację społeczną, która zacznie sprawnie działać, pod jednym jednak podstawowym warunkiem, że zostanie opanowany drogą ustawodawczą wyzysk pracy najemnej.

Fig. 7.



Tego rodzaju ustawa, poparta wyrokiem Organu Wymiaru Sprawiedliwości i egzekutywą Organu Władzy Wykonawczej, sprowadzi stosunki najemnika i najemcy pracy do zgodnego i wydajnego wytwarzania dóbr społecznych.

Wtedy wszystkie ogniwa ustrojowe staną się czynnikami sprzyjającymi twórczej współpracy społecznej, a nie środkami walki pomiędzy wyzyskiwanymi i wyzyskującymi, czego nasz ustrój obecny jest niedorzecznem uosobieniem.

Nasz ustrój społeczny przedstawia schematycznie fig. 8.

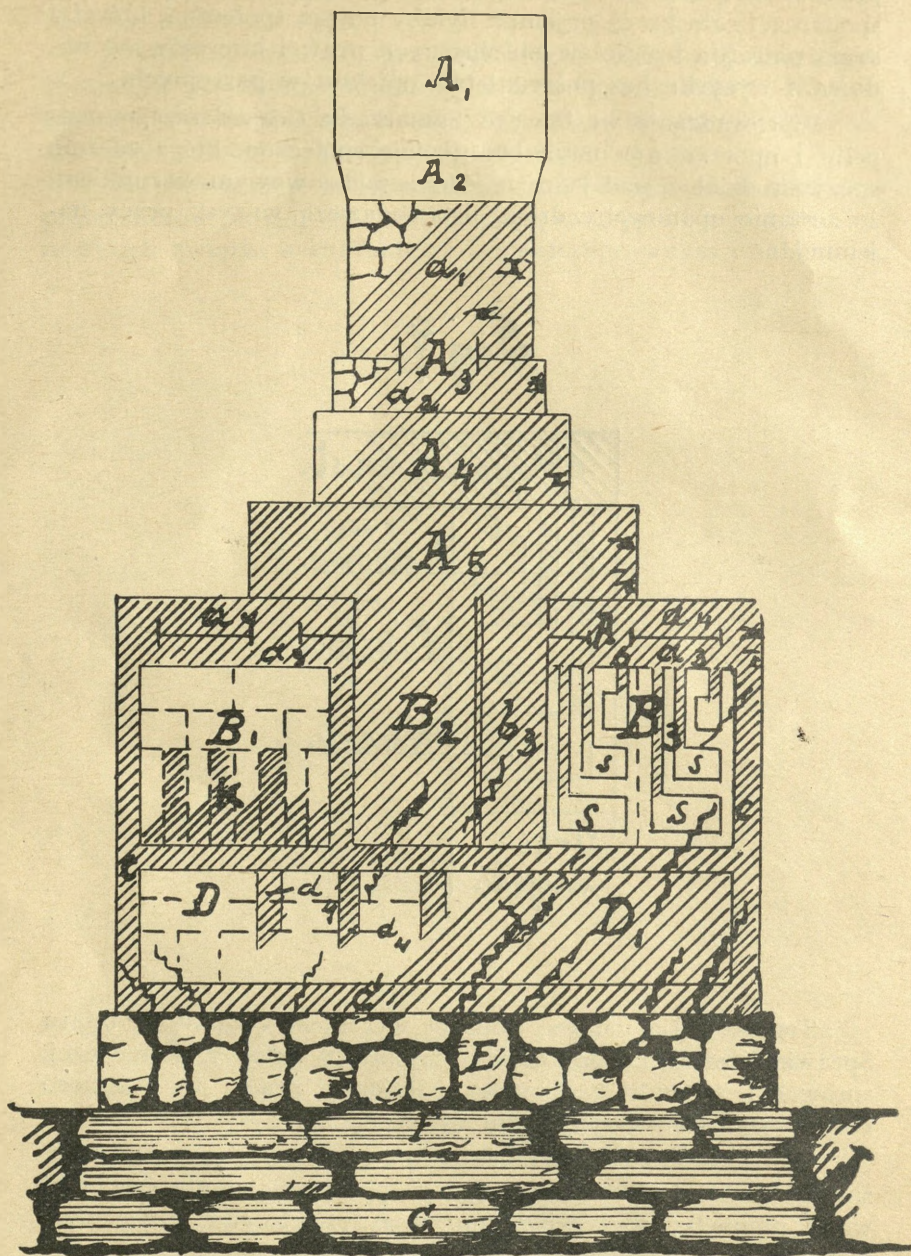


Fig 8.

OBJAŚNIENIA DO FIG. 8

- A₁ — Władza Zw. Nar. przejęta ostatnio od partji przez obóz Organu Władzy Wykonawczej.
- A₂ — Przelew Władzy Zwierzch. na Pełnomocników Narodu, w którym przy ostatnich wyborach wzięły czynny udział rząd i władze administracyjne dla zapewnienia zwycięstwa obozowi Organu Władzy Wykonawczej.
- A₃ — Organ Ustawodawczy obsadzony w mniejszości przez partje polityczne i w większości przez obóz Org. Wł. Wykonawczej.
- A₄ — Organ Wym. Sprawiedl., pozbawiany coraz bardziej niezawisłości sędziowskiej.
- A₅ — Org. Władzy Wykonawczej, który uzależnił od siebie j. wyż. Org. Ustaw. A₃ i Org. Wym. Sprawiedl. A₄; wchłonał Opiekę Społeczną B₂ i Izbę Pracy Najemnej b₃ z Samorządu Gospodarczego B₃, uzależniwszy od siebie inne Izby Gospodarcze s. za pomocą Rozp. Prez. Rzplitej;
 opanował Samorząd Terytorjalny B₁ za pomocą rządów komisarzy K. i władz administracyjnych a₃ i a₄;
 upaństwowił częściowo dziedzinę wytwórczości i innych stosunków życia społecznego;
 tworzy w stosunkach prywatno-prawnych uzależnione od siebie związki zawodowe — d₄
 pozbawia obywateli coraz większej ilości praw i swobód konstytucyjnych włącznie z tajemnicą korespondencji, nietykalnością mieszkania i osoby bez polecenia władz sądowych.
- E — Zrujnowane zasady konstytucji.
- FG — Pogwałcone prawa bytu społeczne i naturalne.

Z zestawienia rysunków na fig. 4 i 8 wynika, że budownicowie naszego ustroju społecznego trzymali się stosunkowo dość ściśle konstytucyjnego projektu Przybytku Majestatu Wskrzeszonej Ojczyzny jedynie pod względem Jego konturów zewnętrznych i rozplanowania wewnętrznego. Te same piętra, komnaty, podwoje.

Treść tylko inna, całkiem odmienna od zamiaru, wypisanego na czele Ustawy Marcowej.

„W Imię Boga Wszechmogącego!

My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja — dobro całej zjednoczonej Matki-Ojczyzny mając na oku, a pragnąc Jej być niepodległą, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materialnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim

obywatelom Rzeczypospolitej równość a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć — tę oto Ustawę konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy“.

Wspaniałe, nieprawda? przy czytaniu mimowoli dźwięczą w uszach tony: Boże, coś Polskę, Z dymem pożarów, Jeszcze nie zginęła. — A co z tego wyszło? Ustrój klasowy, satrapja, rudera, którą na fig. 8 charakteryzują rysy w rodzaju: przejadania posiadanego bogactwa, bezdomności, zaniku wytwórczości, pustek w Skarbie, bezrobocia, przymusowo-dobrowolnego dokarmiania głodujących, jako następne zwrotki Weselnej pieśni: Miałeś, CHAMIE, złoty róg, miałeś, CHAMIE, czapę z piór...

O t. zw. sprawach i partjach politycznych.

Wyrazem „polityka“ określa się planowy i celowy sposób urzeczywistniania zagadnień i zamierzeń życiowych, zarówno w okresie ich projektowania, jak i realizowania.

Inne potoczne znaczenie tego wyrazu określa umiejętność zjednywania sobie przychylności otoczenia w celu łatwiejszego uskuteczniania swych zamierzeń i w tem znaczeniu jest synonimem wyrazu „dyplomacja“.

Wobec powyższego każda, rządząca się rozumem, jednostka czy zbiorowość ludzka uprawia politykę, bo zawsze kieruje się jakimś planem wyrozumowanym w zakresie spraw osobistych, czy ogólnych, na tle stosunków: towarzyskich, zawodowych. społecznych, państwowych i t. p.

Poniżej będzie mowa o prowadzeniu polityki ogólnej, dotyczącej się spraw całej zbiorowości, na tyle wielkiej, że czynność tę spełnia nie ogół jej członków, lecz specjalny organ, wyposażony w tym celu we władzę zwierzchnią, nieograniczoną.

Odwieczna praktyka wypracowała sposób powoływania tego rodzaju władz kierowniczych, najbardziej zapobiegający możliwości nadużycia władzy lub prowadzenia polityki, niezgodnej z wolą lub na szkodę zbiorowości.

Jest on w powszechnem stosowaniu przez wszelkiego rodzaju zrzeszenia, w celu osiągnięcia wspólną pracą danego zamierzenia.

Typowym sposobem tworzenia i działalności danej zbiorowości: społecznej, gospodarczej czy zawodowej, jest następujący.

Grupa jednostek, chcąc skupić i zorganizować siły społeczne do współpracy w obranym kierunku, zwołuje t. zw. zebranie organizacyjne, na którem określa się wytyczne punkty działalności, ustala kierunek polityki, obmyśla środki działania i powołuje władze naczelne, poddając się pod ich zarząd.

Władze są powoływane na pewien zgóry określony czas, są odpowiedzialne za swe czyny przed ogółem członków na walnem zgromadzeniu, które jest najwyższą władzą zrzeszenia.

Członkowie są równouprawnieni, posiadają nieograniczoną swobodę głosu przy omawianiu spraw zrzeszenia lub wysuwania kandydatów do władz. Wszelkie sprawy zrzeszenia omawia się jawnie i decyduje zgodnie z wolą większości, ujawnianej za pomocą głosowania tajnego, w celu zapewnienia niekrępowanego niczem sądu osobistego. Obranym władzom zastrzega się swobodę sądu, niekrępowanego instrukcjami wyborców.

Jest to zatem typ porządku demokratycznego, bo w nim władza zwierzchnia należy do ogółu członków równouprawnionych, którą ogół przelewa dobrowolnie na swych pełnomocników, wybieranych z pośród jawnie i publicznie wysuwanych kandydatur.

Każdy posiada niekrępowaną możność oceny kandydatów i dokonania z pośród nich wyboru drogą powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, w którym decydującą jest wola większości.

Użyteczność tego porządku rzeczy zależy oczywiście wyłącznie od osobistej wartości pełnomocników i z tej racji akt dokonywania wyborów władz jest kamieniem węgielnym ustroju demokratycznego.

W zbiorowościach, nieuświadomionych należycie pod tym względem, interesy osobiste jednostek umożliwiają nadużycia woli większości na swą korzyść w sposób następujący.

O ile w danej zbiorowości powstanie grupa jednostek, która chce kierować jej losami w kierunku własnych interesów, czy podług własnej polityki, wtedy wysuwa przy wyborach własnych kandydatów i korzystając z bierności środowiska, zapewnia ich wybór drogą t. zw. agitacji wyborczej.

O ile takich grup jest kilka, z których żadna nie ma widoków wyłącznego zwycięstwa przy wyborach, wtedy następuje pomiędzy nimi albo walka, albo pokojowa umowa podziału władzy, wspólnego przejęcia w swe ręce władzy zwierzchniej nad nieuświadomionem środowiskiem.

Układ ten ma swój wyraz w postaci piątego przymiotnika głosowania w t. zw. proporcjonalności, stosunkowości obliczania głosów, szerzony przez grupy zainteresowane wśród biernego środowiska jako ostatni wyraz demokracji.

Stosunkowość wyborów, sprzeczna z zasadą jednolitego kierownictwa jakiejkolwiek akcji, została wymyślona przez Niemców i po raz pierwszy zastosowaną na próbę na naszym gruncie

przy wprowadzeniu samorządu terytorjalnego na okupowanych terenach Rzeczypospolitej w okresie wojny światowej.

Celem jej było zdeorganizowanie stosunków współzycia drogą łącznych rządów grup społecznych o sprzecznych z sobą kierunkach politycznych, kierowanych przytem przez okupantów za pomocą przedstawicieli ich polityki niszczyielskiej.

System wyborów pięcioprzymiotnikowych został następnie wprowadzony do naszej konstytucji, opracowanej wyłącznie przez partje polityczne, powodując tem charakterystyczną bezplanowość naszej dotychczasowej gospodarki państwowej ku wielkiej radości i wielkim nadziejom jego autorów z nad Szprewy.

Ażebym należycie zrozumieć charakter naszej obecnej polityki państwowej należy się cofnąć myślą wstecz do ostatnich czterech dziesiątków lat naszej niewoli. Pozwoli to nam doszukać się przyczyn obecnego stosunku społeczeństwa do zagadnień polityki państwowej oraz wyprowadzić rodowód naszych partji politycznych, krzewiących na naszym gruncie rodzimą odmianę „demokracji“.

W okresie niewoli polityka państwowa wszystkich trzech zaborców była prowadzona w kierunku pozbawienia nas zdolności do bytu samodzielnego, by w ten sposób zapewnić sobie wieczyste panowanie nad nami.

Najbrutalniejsza była polityka zaborcy wschodniego, który po ostatniem powstaniu zniósł wszelkie swobody i prawa obywatelskie, skasował organizacje samorządowe i społeczne, uniemożliwił zajmowanie stanowisk w wyższej hierarchji państwowej, poróżnił dominujące wówczas warstwy rolnicze, rozproszkował społeczność polską na poszczególne atomy, strzeżone czujnie w tem odosobnieniu przez żandarmerję i tajną policję.

W ostatnich kilku dziesiątkach lat niewoli, nie mogąc jednak nadal tamować, przez wzgląd na opinię Europy, dążenia społeczeństwa polskiego do współpracy zbiorowej w poszczególnych zagadnieniach życiowych, rząd rosyjski musiał zezwalać na tworzenie się zrzeszeń społecznych, towarzyskich, samopomocy, gospodarczych i t. p.

Zatwierdzał przeto odnośne statuty pod kategorycznym jednak warunkiem, aby w zrzeszeniach tych nie były poruszane sprawy z zakresu polityki państwowej ani stosunków socjalnych, określonych przez niego jako „sprawy polityczne“.

Najłżejsze nawet pozory wyłamania się z pod tego zakazu były bezwzględnie karane, pociągały za sobą rozwiązanie zrzeszeń i surowe prześladowania ich członków.

Ponieważ tego rodzaju represje spadały na społeczeństwo

nieraz wskutek lekkomyślności lub złej woli jednostek, albo były skutkiem celowej prowokacji ze strony rządu, społeczeństwo ówczesne, a ściślej mówiąc, obecne nasze starsze pokolenie, przejęło się lękiem instynktowym w odniesieniu do owych „spraw politycznych“ i — straciło zaufanie do wartości intencji obywatela, poruszającego owe sprawy zakazane.

Był to odruch, czy świadoma polityka gnębionej ofiary, usprawiedliwiona do pewnego stopnia ówczesnymi warunkami.

Przytem określeniem „sprawy polityczne“ obejmowało się nie tylko zagadnienia stosunku poddanych do zaborcy, ale wogóle każdą sprawę natury ogólniejszej, wychodzącą poza zakres codziennych trosk życia osobniczego lub grupowego.

Mniej zrozumiałym natomiast jest fakt, że odzyskanie niepodległości państwowej nie sprawiło dotąd gruntownego przewrotu w stosunku naszego obywatela do spraw i zagadnień polityki państwowej i społecznej, które naogół traktuje się po dawnemu, tak, jak za czasów niewoli.

Bardzo często, że nie powiem — powszechnie słyszy się, jak dojrzały i oświecony obywatel demokratycznego państwa polskiego stwierdza z naciskiem, pytany czy niepytany, że jest apolityczny, że sprawy polityczne nic go nie obchodzą, że zrzeszenie, przez niego reprezentowane, unika „polityki“ tak samo, jak trzydzieści lat temu.

A przecież konstytucja, przekazując władzę zwierzchnią narodowi, zleciła mu tem samem pewien dział polityki ogólnopaństwowej, bodaj najważniejszy bo — powołanie swych pełnomocników i przelanie na nich swej władzy zwierzchniej, w celu prowadzenia przez nich polityki ogólnopaństwowej w imieniu i na rzecz całego społeczeństwa.

Ta ustrojowa rola społeczeństwa w państwie demokratycznym wytwarza dla obywateli żywotny obowiązek poznania podstawowych zasad polityki ogólnopaństwowej w celu świadomej oceny działalności pełnomocników i możliwości dokonania celowych zmian w ich składzie przy wyborach następnych.

Konstytucja nasza zapewnia pod tym względem pełnię swobód obywatelskich: możność zrzeszania się, niekrępowaną wymianę zdań i przekonań w słowie i piśmie, oraz możność bronięcia poglądów drogą parlamentarną w Izbach Ustawodawczych.

Swoboda ta nie sięga jednak aż do możliwości narzucania ogółowi jakiegoś kierunku polityki ogólnopaństwowej, tworzonej poza powołaniami władzami państwa i narzucanej tym ostatnim w ten czy inny sposób.

Niezależnie od sposobu, w jaki cel ten zostanie osiągnięty: siłą czy podstępem podsunięciem swych kandydatów przy wy-

borach, jest to typ władzy oligarchicznej, a więc biegunowo sprzeczny z pojęciem demokracji.

Jeżeli tego rodzaju ognisk polityki państwowej jest kilka czy kilkanaście o sprzecznych lub nawet wykluczających się kierunkach i jeżeli przedstawiciele tych ugrupowań opanują organy władzy zwierzchniej państwa z pogwałceniem woli ogółu, to wtedy tworzona przez nich polityka państwowa posiada wszelkie cechy narzuconej anarchji, mogącej przyprowadzić o zgubę najpojętniejsze nawet państwo.

Opierając się na tych ogólnych przesłankach, zbadajmy bliżej nasze t. zw. „partje polityczne“ pod względem ich historii, budowy wewnętrznej, roli społecznej oraz ich stosunku do pojęcia demokracji, którem się wszystkie osłaniają.

Najstarsze z istniejących obecnie partji, t. zw. popularnie endecy i pepees, powstały przed czterdziestu laty, w okresie, kiedy ucisk państwowy wschodniego zaborcy osiągnął rozmiarów przedtem niepraktykowanych i kiedy przemysł krajowy dorósł do rozmiarów przemysłu wielkiego.

Rząd rosyjski bowiem, doceniając korzyści, płynące z rozwoju przemysłu wewnętrznego, zachęcał kapitały i siły zagraniczne do eksploataowania naszych bogactw naturalnych, zapewniając im pomoc w postaci cel ochronnych, ułatwień w opanowaniu rynków rozległego imperjum oraz czynnej pomocy przy likwidowaniu zatargów z robotnikami o warunki pracy.

Wtedy powstał masowy napływ ludności z przeludnionej wsi do miast i osad fabrycznych, co wkrótce spowodowało w nich nadmiar rąk do pracy.

Na tak sprzyjającym podłożu zrodził się u nas wówczas niepraktykowany gdzieindziej wyzysk pracy, doprowadzający stanowisko polskiego robotnika do roli wyjątego z pod praw niewolnika. Wtedy bowiem nie było jeszcze mowy o jakimkolwiek ustawodawstwie przemysłowem, a leżące poza krajem korzystne rynki zbytu nie zniewalały przemysłowców-przybyszów do podnoszenia dobrobytu ludności miejscowej w celu wytworzenia sobie tą drogą rynku zbytu na miejscu.

Ucisk państwowy doprowadził całe społeczeństwo do stanu odrętwienia, do letargu woli i chęci przeciwstawienia się zaborcy, a wyzysk gospodarczy skazywał obok tego rzesze pracowników najemnych na niepewność jutra w okresie zarobkowania i na ostatnią nędzę w okresie niezdolności do pracy.

Na tle tych barbarzyńskich stosunków powstały tajne sprzyśiężenia, partje, które podjęły walkę wyzwolenczą bądź z przemocą państwową, bądź z wyzyskiem pracy, bądź też w obu kierunkach jednocześnie.

Ze względów zupełnie zrozumiałych sprzysiężenia te były zakonspirowane nie tylko wobec rządu i własnego społeczeństwa, ale nawet odgórne władze partyjne były nieznane niższym ich stopniom hierarchicznym, które spełniały bezkrytycznie bezapelacyjne nakazy, płynące zgóry od władz nieznanych.

Walcząc o wyzwolenie narodu z pod wrogiej przemocy, dążąc do wprowadzenia pomyślniejszych warunków bytu warstw pracujących, sprzysiężenia te prowadziły istotnie politykę ogólnospołeczną i słusznie przyjęły nazwę „partji politycznych“ o państwowym zakresie działania, bo układały programy stosunków ogólnospołecznych i państwowych oraz dążyły walką ofiarą do ich urzeczywistnienia.

Każda z tych partji posiadała własny program, t. j. zarys ustroju przyszłego wyzwolonego państwa polskiego w jego stosunkach gospodarczych, społecznych i państwowych, a więc zarys przyszłej konstytucji, opracowany według własnego rozumienia rzeczy, gdyż ówczesne stosunki uniemożliwiały ujawnienie pod tym względem woli ogółu.

Taki był stan rzeczy do wojny rosyjsko-japońskiej, dzięki której potęga i aureola caratu została zasadniczo złamana.

Ta pomyślna dla nas okoliczność wywarła gruntowny przewrót w naszych stosunkach społecznych.

Wskutek doznanego wstrząsu rewolucyjnego i znacznego osłabienia ucisku jarzma państwowego społeczeństwo polskie rzuciło się żywiołowo do organizowania się w postaci zrzeszeń społecznych, legalizowanych nadal przez rząd zaborczy pod wyżej wymienionym warunkiem: wyłączenia z ich programów owych „spraw politycznych“.

Jednocześnie składy osobiste i poziom moralny partji politycznych, w dalszym ciągu nielegalnych wobec rządu i oderwanych od społeczeństwa własnego, uległy gruntownej zmianie.

Długoletnia walka z rządem porobiła znaczne szczyrby w ich kadrach pierwotnych, pozbawiając je najlepszych sił moralnych i umysłowych. Natomiast napływ masowy nowych przybyszów, niestety, o wiele mniejszej wartości społecznej, bardziej poziomo i praktycznie ujmujących posłannictwo tych organizacji, skierował ideologję partyjną na tory odmienne.

W tem miejscu warto sobie uprzytomnić typową budowę organizacji partyjnej, zrodzonej u nas w warunkach niewolniczego bytowania narodu i dotychczas niedostosowanej do zmiennych okoliczności życiowych.

Początkowym bezpośrednim celem partji było obalenie istniejącego porządku rzeczy i wprowadzenie wręcz odmiennego, wskutek czego działalność partji musiała być z konieczności nie-

legalną wobec stosunków istniejących. Do tego celu były dostosowane zarówno budowa, jak i działalność partji.

Jednostka czy grupa zaufanych jednostek układała program czyli zarys polityki partyjnej, mianując siebie, oczywiście, jej władzą naczelną.

Do tego programu i ośrodka zwierzchniego dobierało się zwolenników, zaprzysięganych na bezkrytyczne ich uznanie, na bezwarunkowy posłuch nakazem władz w ofiarnej i niebezpiecznej walce z przemocą.

W ten sposób powstawał sztab jeneralny partji, którego pobudką działalności było poczucie obowiązku obywatelskiego i wstręt do przemocy i wyzysku.

Dla zdobycia jednak szeregowców partyjnych tego rodzaju pobudki już naogół nie wystarczały. Trzeba było jako cel walki, jako nagrodę za trudy wysunąć coś bardziej realnego.

Tem mamidłem był — udział w przyszłych władzach wyzwolonego narodu, jako następstwo odniesionego zwycięstwa.

Że jednak zwycięstwo było jeszcze bardzo wówczas niepewnem i dalekiem a podjęta walka wymagała szeregowców o swoich i wybitnych zaletach bojowych, przeto „mięso partyjne“ dobierało się nie według kwalifikacji na przyszłych władców, lecz podług zalet bezkrytycznych i posłusznych pionków bojowych, przyjmujących „na wiarę“ dobro sprawy i czystość intencji władz kierowniczych.

Rekrutowanym z pośród ciemnych mas robotniczych lub z pośród młodzieży inteligenckiej szeregowcom urabiało się odpowiedni światopogląd społeczny, naginając pojęcia do ramek programu.

Wspólna wymiana zdań prowadziła nie do rozszerzenia widnokregu pojęć społecznych, lecz do zwężenia go do granic doktryny wytycznej, poza którą wszystko inne było wrogiem, skazanym na zwalczanie.

Najmniejsze uchylenie się od tak nastawionego światopoglądu pociągało za sobą wykluczenie z partji.

Tem się tłumaczy owa masa odłamów, secesji, rozłamów i odszczepieństw partyjnych.

Siaki-taki infamis partyjny, szczególnie w okresie osłabionego ucisku państwowego, zakosztowawszy słodczy snów o przyszłej władzy, zakładał partję na własną rękę, podług własnego programu i własnej taktyki, która w trzech czwartych polegała na walce ze współzawodnikami o władzę moralną nad środowiskiem.

W ten sposób powstały owe dziesiątki programów partyjnych, płodzonych przez ludzi przeważnie wykończonych, życiowo

niewyrobionych, dalekich od znajomości niewzruszonych praw bytu i stosunków społecznych.

A więc ani budowa wewnętrzna tych sprzysiężeń, ani stosunek ich do społeczeństwa nie miały nic wspólnego z podanym na początku porządkiem demokratycznym.

Były to samorządne, przez społeczeństwo nie powołane jego przedstawicielstwa, z których każde spełniało rolę swojego rodzaju władzy zwierzchniej typu autokratycznego, tworząc swem jednoczesnem istnieniem rodzaj tajnych rządów oligarchiczno-anarchicznych.

Rosnąca liczba współzawodników zniewalała partje do gry na coraz niższych instynktach ciemnych mas w celu zdobywania już nie tyle wyznawców danego światopoglądu, ile przedewszystkiem — sił do zwalczania przeciwników partyjnych.

Wskutek tego poziom moralny i społeczny partyjnictwa zniżał się w tempie przyśpieszonym do ideologii korsarstwa społecznego, dążącego nie tyle do wyzwolenia społeczeństwa jako całości z pod wrogiej mu przemocy, ile — do zdobycia na społeczeństwie przywilejów życiowych dla swych zwolenników drogą opanowania władzy per fas et nefas.

Operując w środowisku, złożonem z 65% analfabetów i bezmała z 99% ów nieuświadomionych pod względem praw, zasad i potrzeb życia państwowego i społecznego, większość partyj pacyła pojęcia społeczne, głosiła walkę wzajemną wszystkich przeciwko wszystkim jako cel współżycia, zdobycie cudzej własności — jako jedyną podstawę własnego dobrobytu a wszystkie bez wyjątku — uzależniały ziszczenie wszelakich pomyślności życiowych od wyłącznego opanowania władzy nad własnem społeczeństwem przez każdą z nich.

Im dalej działalność danej partji odbiegała od normalnych zasad współżycia cywilizowanej społeczności, tem natęczywiej osłaniała się hasłem demokracji, czyniąc obłudnie z tego pojęcia pokrywkę swej polityki autokratycznej.

W okresie od wojny japońskiej do wojny światowej społeczeństwo nasze organizowało się według dwóch wyżej podanych typów organizacji.

Twórcze, zamiłowane w zgodnej współpracy, oświecone masy społeczne organizowały się w postaci zrzeszeń i ich związków, tworząc podwaliny ogólnej organizacji społecznej, z której jednak „sprawy polityczne“ były nadal wyłączone.

Jednocześnie parę dziesiątków partyj politycznych organizowały ciemne masy jako przyszłych władców i sędziów własnego społeczeństwa.

Będąc w dalszym ciągu zakonspirowanemi wobec otoczenia,

partje utrzymywały z niem kontakt za pomocą swojego rodzaju manifestów, jak ma być, jak dany embrion władzy chce, aby było, bez żadnego sprzeciwu ani oporu.

Sankeją tego rodzaju „demokratycznej woli partyjnej“ były początkowo papierowe wyroki śmierci na opornych a w następstwie — bojówki partyjne, wpajające społeczeństwu zasady „partyjnej demokracji“ za pomocą kuli, noża lub dynamitu.

W tym stanie uświadomienia obywatelskiego zaskoczyła nas niepodległość państwowa, która zajaśniała jak zorza po wiekowej nocy nad pobojowiskiem niebywałej wojny światowej, zaludnionem wielomiljonową ludnością, wyniszczoną i wygłodzoną, pozbawioną warsztatów pracy i dachów nad głową, z którego wczorajsi okupanci wynieśli się wraz z całym aparatem administracyjnym, zapewniającym spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Społeczeństwo nasze dzięki swej wrodzonej kulturze zdobyło się na tworzenie miejscowych organizacyj samorządowych w celu utrzymania ładu i spokoju publicznego oraz możliwie sprawiedliwego podziału resztek środków żywienia.

Natomiast, wychowane na owym zakazie wglądania w sprawy ogólnie państwowe, społeczeństwo, jako całość, nie odczuło konieczności i nie umiało wziąć udziału w zakładaniu podwalin własnej państwowości.

Zorganizowane już komórki społeczne w postaci liczących społecznych zrzeszeń bezpartyjnych, również nie wykazały zrozumienia chwili dziejowej, trwając w bierności obywatelskiej, w jaką ją wtrąciła polityka zaborców.

Był to najgroźniejszy skutek wiekowej niewoli — zanik zbiorowego instynktu państwowo-twórczego, bez którego normalny samoistny byt państwowy na dłuższą metę jest nie do pomyślenia.

Odzyskanie niepodległości stanowiło przełomowy moment w życiu naszego narodu.

Od należytego wyzyskania go zależały przyszłe losy państwa.

Od charakteru jednostek, które zastała niepodległość na kierowniczych stanowiskach społecznych i od apelu ich do narodu o zgodną i wyteżoną współpracę w tym jedynym momencie dziejowym — zależała ilość sił, jakie można było wydobyć z narodu dla odbudowy ojczyzny.

Od napięcia i kierunku zbiorowego wysiłku duchowego i fizycznego zależało możliwie szybkie i skuteczne opanowanie istniejącego zamętu, zniszczenia i nędzy.

Któż mógł podjąć się tej zaszczytnej wiekopomnej misji

wcielenia w życie snów i ideałów bojowników wolności ostatnich kilku pokoleń?

Oczywiście — partje polityczne, jako zorganizowane po temu i walczące, zdawałoby się, o to siły społeczne.

Podstawowy cel programowy wszystkich partyj — niepodległość — został osiągnięty. Dobro narodu jako całości, — drugi podstawowy oficjalny cel partyjnictwa — zależał wyłącznie od społeczeństwa, którego partje mianowały się duchowymi przywódcami.

Budowana od podstaw organizacja państwowa otwierała idealną możliwość zastosowania w całej pełni zasady demokratycznej przy tworzeniu władz kierowniczych, co było trzecim kamieniem węgielnym programów partyj demokratycznych.

Wobec tego poczucie obowiązku „uświadomionych obywateli“ i zwykła uczciwość w spełnieniu obietnic programowych nakazywały jedyny, zdawałoby się, cel praktycznej działalności partyjnej — podjęcia wspólnej pracy w celu budzenia świadomości obywatelskiej reszty społeczeństwa w odniesieniu do nowych warunków, zgotowanych narodowi przez losy przychylne.

Niestety, ani jedna z partyj politycznych od prawego do lewego ich skrzydła nie podjęła tej, nakazanej pomyślnymi okolicznościami, pracy obywatelskiej.

Żadna z nich nie poddała rewizji swego stosunku do społeczeństwa wobec uzyskania przez to ostatnie możliwości stanowienia o swym własnym losie.

Przeciwnie, każda z tych partyj, bez wyjątku, wbrew głoszonej zasadzie demokratycznej, uznała siebie za jedyną, uprawnioną spadkobierczynię władzy po zaborcach i okupantach i w tym przeświadczeniu wszczęła zacieklą walkę o władzę z kilkunastoma partjami współzawodniczącymi.

Walka ta w okresie wyborczym do Sejmu Ustawodawczego naocznie wykazała moralną i społeczną wartość partyjnych pretendentów do władzy.

Odezwy wyborcze bez osłonek wykazywały, w jakim charakterze wysyłają partje swych przedstawicieli na stanowiska organów władzy zwierzchniej.

Niestety, nieuświadomiane przez nikogo społeczeństwo trwało nadal w bierności i gnuśności obywatelskiej.

Nie orjentowało się w zgubnych następstwach zastosowania przy wyborach do Sejmu Ustawodawczego ordynacji wyborczej, zaszczerpionej przez okupanta niemieckiego na naszym gruncie na tle samorządu terytorjalnego.

Umożliwiła ona opanowanie Izb Ustawodawczych wyłącznie

przez partje, które zapewniły sobie drogą ustawodawczą wyłączność w kierowaniu losami państwa.

Stosując najdalej posuniętą wyrozumiałość w ocenie działalności partji, możnaby tłumaczyć ich stosunek do społeczeństwa w okresie pierwszych dwóch lat niepodległości tą okolicznością, że dążeniem ich było wywarcie swego wpływu na tworzoną konstytucję jako prawa zasadniczego, mającego regulować przyszłe stosunki wewnętrzne państwa.

Tak jednak możnaby sądzić w tym tylko wypadku, o ileby partje po opracowaniu konstytucji i przyjęciu jej przez naród wyciągnęły logicznie płynące stąd wnioski dla siebie.

Mianowicie, konstytucja była zrealizowaniem, wcieleniem w życie programów wszystkich partyj republikańsko-demokratycznych: ziściła się niepodległość; stały się prawem zasadniczym: równość obywatelska, demokratyczna forma władzy, opieka państwa nad pracą i własnością, samorząd terytorjalny i gospodarczy — słowem wszystkie zasady i hasła ich programów partyjnych.

Obok tego konstytucja przewidywała możliwość doskonalenia swych założeń w sposób jawny, wyłączający potrzebę konspiracji.

Partyjni autorzy konstytucji chyba świadomie i celowo zastawili w Niej osobę obywatela Rzplitej wprost i bezpośrednio z zagadnieniami społecznymi i państwowymi, nie przewidując w tym względzie pośrednictwa dla partji. Przeciwnie, wiążąc obywatela, powołanego na Pełnomocnika Narodu, uroczystem ślubowaniem pełnienia mandatu na rzecz Ojczyzny, jako całości, wyłącznie według własnego sumienia i najlepszego rozumienia rzeczy, bez krepowania się instrukcjami wyborców, tem samem włączyli do nietykalności osoby posła i senatora również i ich sumienie oraz najlepsze, własne rozumienie dobra Ojczyzny, jako całości. Wyłączoną zatem została z parlamentaryzmu polskiego możliwość narzucania przez wyborców swej woli posłom i senatorom, nie tylko jawnie lecz nawet skrycie, pod rygorem — utraty mandatu ze strony powolnego ich instrukcjom mandatarjusza.

Partje, których głosami była uchwalona konstytucja, winny były złożyć wtedy swe programy i znaki do muzeum narodowego, jako cenne pamiątki walki ujarzmionego narodu z niewolą polityczną i gospodarczą.

Ba, mogłyby były odbyć coś w rodzaju zaślubin ze społeczeństwem na wzór ślubu Polski z Bałtykiem, bo z pewnym stopniem prawdopodobieństwa mogły były sobie przypisywać wytworzony stan rzeczy.

Byłby to najwłaściwszy sposób zakończenia naszego partyj-

nietwa wyzwolenczego, dostosowanego do niewolniczego bytowania narodu w okresie przedwojennym.

W Polsce demokratycznej jest miejsce dla partji typu przedwojennego tylko dla monarchistów, socjalistów i komunistów, których programy partyjne są zasadniczo sprzeczne z poszczególnymi założeniami konstytucji.

Niestety, partje, o których mowa, nie doceniły należycie tego momentu swej historii, nie dostrzegły naturalnego kresu swego istnienia, albo też, dostrzegłszy go, chciały go przeżyć i — przeżyły się same.

Z pierwotnych ugrupowań bojowników wolności i demokracji przemieniły się w swojego rodzaju familje czy towarzystwa wzajemnej pomocy przy opanowywaniu władzy.

Przewagę zorganizowanych mniejszości nad niezorganizowaną i nieuświadomioną całością zużytkowują w celu narzucania wyborcom w okresie „wyborów demokratycznych“ kandydatów na pełnomocników zwierzchniej władzy narodu, spełniających bezwólnie w tej roli nakazy partyjne.

Istotę i zaletę porządku demokratycznego stanowi sposób powoływania pełnomocników społeczeństwa zgodnie z wolną i niekrępowaną niczem wolą ogółu oraz — przekazanie wyłącznie im prowadzenia polityki ogólnopaństwowej drogą ustawodawczą, podług ich własnego sumienia i najlepszego rozumienia dobra całości nie krępowanego wpływami wyborców.

W tym celu nasza konstytucja postanawia, że nic się nie może dziać w państwie poza ustawą, tworzoną w sposób, wyżej zaznaczony.

Zatem wszelkie obejścia tej zasady są antykonstytucyjne i antydemokratyczne.

Stronnictwa czy partje, które chcą nadać polityce państwowej pewien określony kierunek, mogą istnieć w ustroju demokratycznym jedynie jako swojego rodzaju szkoły, urabiające poglądy polityczne, uzupełniając tem braki wykształcenia ogólnego. Nie mogą jednak wywierać wpływu ani na sam akt wyboru pełnomocników, ani tem więcej na ich działalność ustawodawczą.

Śmieszną byłaby np. odnośna walka wyborcza pomiędzy wyższymi uczelniami, choćby nawet politycznymi czy gospodarczymi, jakkolwiek byłaby bardziej uzasadnioną przez wzgląd na wyższy poziom umysłowy zalecanych przez nie swych absolwentów.

Również nie tylko śmiesznemi z punktu równości obywatelskiej lecz i szkodliwemi społecznie są uroszczenia partyjnictwa

do wyłączności narzucania swych kandydatów na pełnomocników i do kierowania ich późniejszą działalnością.

Można to sobie wytłumaczyć jedynie świadomą dążnością do opanowania władzy na rzecz pewnej warstwy czy grupy, czego właśnie dopięły t. zw. partje lewicowe.

Opanowawszy władzę, wprowadziły w życie przy poparciu lub za milczącą zgodą innych partji ustrój klasowy, wobec którego papierowa Konstytucja demokratyczna stała się rzeczą nielegalną, i z tej racji wymaga obecnie naprawy, ulegalizowania wobec istniejącego stanu rzeczy: skasowania parlamentaryzmu, wzmocnienia władzy wykonawczej i t. d.

Dziesięcioletnie współrzędy partji różnych programów i znaków, prowadzące wskrzeszoną Ojczyznę do nieuniknionej zguby, wykazały istotną wartość partyjnictwa w tym sztucznie przedłużonym okresie jego historii.

Choćby do spółki z wrogami naszej potęgi i samoistności, choćby kosztem zdrady głoszonej idei demokracji, byle się dorwać do władzy, byle być bliżej żłobu obfitości przejadanej ojcowizny.

W tej niezaszczytnej roli okupantów własnego narodu do czekało się wreszcie partyjnictwo zupełnie zasłużonej „odprawy“ w maju 1926 r., które to poniżenie musiało pokornie znieść i rozgrzeszyć, by za tę cenę utrzymać nadal ochłapy władzy.

Niestety, partje „demokratyczne“ i z tego faktu nie wyciągnęły należytej nauki dla siebie. /

Obojętność społeczeństwa na zbezczeszczenie partyjnych pełnomocników narodu nie przekonało partji, że Naród nie uznawał ich za swe przedstawicielstwo prawowite; że petraktował odprawę majową, jako sprawę „familijną“, jako spóźniony nie-co, „swoisty“ przejaw rozczarowania patryjarchy rodu bojowników partyjnych do swej zwyrodniałej, prawej i nieprawej progenitury „politycznej“.

Dalsze istnienie partyjnictwa w dotychczasowej formie musi nieuniknienie prowadzić do podobnych porachunków rodzinnych, oczywiście, coraz groźniejszych dla samoistnego bytu Ojczyzny, coraz więcej ją kompromitujących wobec świata, jak np. ostatnie publiczne pranie brudów partyjnych w Szopce Nadbużańskiej.

Ostatnie pięciolecie wskazuje, że społeczeństwo nie może oczekiwać uzdrowienia stosunków ze strony partyjnictwa, nawet w jego ostatniem, schyłkowem wcieleniu „bezpartyjnym“, które ponad niepewną walkę o władzę przełożyło daleko pewniejszą „współpracę“ z władzą istniejącą, żyrując jej weksle in blanco.

Gromkie hasło sanacji moralnej, zaczerpnięte w Sanie ugrzę-

zło nad Bugiem, gdzie widać prochy jego zapału zawilgły do reszty, sprowadzając siłę wybuchu jedynie do — przegrupowań personalnych w szeregach okupacji wewnętrznej.

A odsadzone od koryta partyjnictwo — istnieje nadal, krzepnie na siłach, opromienione w dodatku legendarnymi katuszami brzeskich ofiar „mistrza“ Łamikostka.

Na bezdrożach ideologii socjalizmu.

Walka o prawa człowieka (społeczne i obywatelskie), wypełniająca dzieje 19-go wieku, zyskała pod koniec jego drugiego ćwierćwiecza cel dodatkowy — zwalczanie wyzysku cudzej pracy, szerzącego się na terenie powstającej wówczas produkcji maszynowej.

Jakkolwiek wyzysk pracy istniał od dawien dawna, przybrał on w owym czasie nie spotykane przedtem rozmiary, godząc przytem w interesy nie tylko bezpośrednio wyzyskiwanych, lecz powodując krzywdę społeczną, jak to było wykazane poprzednio.

Zasadniczą odrębność tego rodzaju wyzysku od każdego innego można scharakteryzować, jak następuje.

W okresie wytwórczości przedmaszynowej poszczególny posiadacz bogactw przyrodzonych, jak: roli urodzajnej, lasów, pokładów minerałów użytecznych i t. p., wyzyskiwał je na swój osobisty rachunek przy pomocy najprostszych narzędzi głównie dzięki fizycznej pracy ludzkiej. Zapłatę za pracę najemną określało się według własnego uznania posiadacza, na podstawie t. zw. prawa podaży i popytu rąk roboczych, które to prawo jest stwierdzeniem stosunków niezależnych od człowieka lub życia, należycie niezorganizowanego, dzikiego.

W tym wypadku wyzyskiwaniu podlegały bogactwa naturalne, otrzymane przez człowieka niejako w darze od przyrody bez jego w tem zasługi a wyzyskowi — siły duchowe i fizyczne najemników.

Odrębnym rodzajem wyzysku cudzej pracy było udzielanie pożyczek na procenty lichwiarskie.

Dzięki współpracy duchowej całej ludzkości, genjusz poszczególnych jednostek ujarzmił stopniowo coraz większe ilości martwych sił przyrody i właśnie przed stu laty dokonał się pod tym względem przewrót niesłychany.

Zawdzięczając genjuszowi garści uczonych i konstruktorów ze Stephensonem na czele, ludzkość otrzymała do swego użytku niezmiernie potężni nieznanych poprzednio sił przyrody w postaci prężności pary wodnej, wprzęgniętej przy pomocy maszyn do niewolniczej, niezawodnej i nieustrudzonej pracy na rzecz czło-

wieka, potęgując stokrotnie jego nikłe siły przy wytwarzaniu bogactwa.

Tego rodzaju dobrodziejstwo, będące zdobyczą ducha ludzkiego nad przyrodą, a nie jej darem niezasłużonym, zostało oddane przez społeczeństwo dobrowolnie i bezinteresownie do wyzyskiwania na osobisty rachunek jednostkom, na tyle przedsiębiorczym i bogatym, aby móc nabyć na własność dowolne moce tych sił przyrody, wywołanych z nicości i wcielonych w maszyny najczęściej bez udziału w tem umysłu obdarowanych.

Licząc po kupiecku, sam pomysł i sposób ujarznienia martwych sił przyrody, t. j. to, co stanowi istotę t. zw. patentów i świadectw ochronnych, jest co najmniej w 95% własnością społeczną i najwyżej w 5-ciu % może być uważane za własność wynalazcy, ile że ten ostatni posiłkuje się zasadniczo poprzednimi zdobyczami wiedzy całej ludzkości.

Oddając bezinteresownie fabrykantom czyli t. zw. kapitalistom ten rodzaj bezspornej własności społecznej, ludzkość nie tylko pozbawia się bezpośredniego źródła godziwych dochodów na opędzanie potrzeb społecznych, lecz obok tego ulegalizowała niejako nową dziedzinę wyzysku pracy, potrzebnej do obsługi maszyn.

Bowiem siła mechaniczna, jako znacznie wydajniejsza w pracy od siły ludzkiej, pozbawiła możliwości zarobkowania dawniejszych rękodzielników, wytwarzając nadmierną podaż rąk i głów przed bramami fabryk.

Tę okoliczność wyzyskała chciwość ludzka, obniżając stopniowo zarobki najemników do kosztów minimalnych potrzeb życiowych i sprowadzając istotę ludzką najmity do roli żywego narzędzia, wyjętego z pod opieki prawa.

Ludzkość, oszołomiona wynikami produkcji maszynowej, nie zwróciła uwagi na społeczne następstwa rosnącego wciąż na tem polu wyzysku pracy.

Narazie — fabryki rosły, jak grzyby po deszczu, prosperowały świetnie, wszystkie dziedziny stosunków ludzkich — kipiały życiem, z czego Skarby Państw czerpały pełną garścią, słowem — „zaistniała radosna twórczość“ nowoczesnej cywilizacji, oparta jednak na grzęzawisku krzywdy i — na wulkanie buntu wyzyskiwanych.

Nadmierny wyzysk pracy przez kapitał nie został uznany za zło społeczne na wzór lichwy w stosunku wierzyciela i dłużnika, stosunkowo daleko mniej szkodliwej społecznie i mniej okrutnej od wyzysku pracy.

Lichwa właściwa pobudza raczej dłużnika do pracy wydaj-

nej, w celu jak najszybszego wyrwania się ze szponów lichwiarza.

Dłużnik czasowo i tylko częściowo popada w zależność życiową od wyzyskiwacza.

Lichwa kapitalistyczna w stosunku do pracy najemnika czyli t. zw. wyzysk pracy najemnej stworzył doczesne piekło nędzy, rozpaczy i poniżenia, w którym praca społecznie wydajniejsza, powodowała tem gorsze warunki życiowe najemnika, ile że zapłata za nią była z reguły sprowadzaną do minimalnych potrzeb życia zwierzęcego.

Walka z tą plagą społeczną została pozostawioną samym wyzyskiwanym, w imię ich własnych interesów życiowych, w warunkach nielegalnych wobec istniejącego porządku rzeczy, w formie nierównych zmagania parjasów z całą potęgą państwa nowoczesnego.

Te okoliczności walki, nie zmienione zasadniczo po dzień dzisiejszy, wywarły decydujący wpływ na jej charakter, szkodliwy społecznie, jakkolwiek samą walkę podjęto w dobrej sprawie: ze strony teoretyków — w obronie interesu społecznego, a ze strony wyzyskiwanych — w obronie własnej krzywdy i poniżenia godności ludzkiej.

Praca pierwotnych apostołów socjalizmu zmierzała właśnie w kierunku walki z wyzyskiem drogą ustawodawczą.

Bezskuteczność odwoływania się w tym względzie do sumienia społecznego skierowała ideologję socjalizmu w kierunku opanowania władz państwowych, w celu stworzenia odnośnego ustawodawstwa społecznego, socjalnego, skąd pochodzi sama nazwa socjalizmu.

Słabe widoki doraźnego dopięcia celu drogą ewolucyjną zepchnęły akcję na zdradliwe tory wstrząsów rewolucyjnych, kierowanych zaślepieniem nienawiści i chęcią zemsty ze strony przywódców.

Te prawdopodobnie podniety wywołały fatalny dla sprawy zwrot w ideologji socjalizmu, przesądzający o szkodliwości społecznej całej następnej akcji epigonów pierwotnych apostołów socjalizmu.

Wychodząc mianowicie z założenia, że wróg śmiertelny — kapitalizm jest własnością prywatną, skierowano nierozważnie dążenia w kierunku — upaństwowienia środków produkcji, uspołecznienia, zsocjalizowania kapitału!

Zepchnęło to ideologję socjalizmu w odmętę nedorzecznosci i szkodliwości społecznych.

Jak wynika bowiem z poprzedniego, własnością społeczną są uzdolnienia i pomysły, ujarzmiające siłę przyrody, a nie ich

wcielenia materialne — maszyny, budowane i nabywane za pieniądze, będące własnością prywatną.

Poza tem uspołeczniona czy upaństwowiona wytwórczość jest zasadniczo i praktycznie gorszą, społecznie mniej użyteczną od wytwórczości prywatnej, jak to zostało wyjaśnionem przy omawianiu etatyzmu.

Przedewszystkiem jednak sam fakt upaństwowienia kapitału bynajmniej nie przesądza, że wtedy nie może być wyzysku pracy.

Państwo posiada przecież tysiące innych zadań i związanych z tem wydatków, wykraczających poza osobiste potrzeby robotników, zatrudnionych na państwowych zakładach pracy.

Skąd zatem pewność, że wtedy robotnik otrzymywałby sprawiedliwszy przydział za swą współpracę z kapitałem, który przytem, jako własność społeczna, nie byłby wyłączną własnością najemników państwowych.

A znów opanowanie upaństwowionego aparatu wytwórczego na rzecz jednej tylko warstwy społecznej, pracowników najemnych, nie zmieniloby zasadniczo kastowości ustroju lecz jedynie zamieniloby osoby uprzywilejowanych.

Gdzie zatem ideał sprawiedliwości i dobra społecznego — punkt wyjścia ideologów socjalizmu.

Idea stosunków zsocjalizowanych przeczy niewzruszonemu prawu społecznemu — prawu własności prywatnej, tej podstawowej, przyrodzonej podniety — użytecznej społecznie pracy zbiorowej.

A więc, stając w obronie jednej z tych podniet, jaką jest sprawiedliwy podział wyników współpracy, wypowiedziano wojnę niezbędnemu społecznie jej dopełnieniu — własności prywatnej.

To zasadniczo niedorzeczne założenie programowe zmieniło prywatny niejako charakter słusznej walki wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami w wojnę z całym ustrojem społecznym. Złączyło to niejako interesy wyzyskiwaczy z dobrem i porządkiem społecznym, w których obronie stanęły: państwo, kościół i opinja społeczna.

Upaństwowienie środków produkcji, traktowane początkowo bądź co bądź jedynie jako środek walki z wyzyskiem, stało się czasem jakimś oderwanym celem samym w sobie, wszczepianym w bezkrytyczne mózgi ciemnych mas i młodzieży inteligentkiej, jako szczyt szczęśliwości społecznej.

Skojarzyło to mimowolnie błogostan upaństwowionych stosunków ze zubożnością pracy wyteżonej, jako przeciwstawienie pracy nadmiernej w stosunkach kapitalistycznych.

Zmobilizowawszy niebacznie przeciwko sobie nieomal całokształt stosunków i praw społecznych, socjaliści organizowali swe szeregi, wszczepiając w ciemne masy wyzyskiwanych przeświadczenie o ich odrębności klasowej w stosunku do reszty społeczeństwa, podając za wroga śmiertelnego każdego alfabetę, każdego posiadacza niezasmolonych rąk i — czystego nosa.

Wspomniane zagubienie myśli przewodniej sprawia, że wyzysk pracy istnieje ponad prawem nawet w państwach, gdzie władzę opanowali socjaliści. Nigdzie jeszcze wyzysk pracy nie został tam opanowany drogą ustawodawczą przez zaliczenie sił duchowych i fizycznych do rządu własności osobistej i karania ich wyzysku narówni z przywłaszczeniem każdego innego rodzaju własności. Przytem walka społeczna z lichwą służy doskonałym przykładem, jak można i należy zwalczać tego rodzaju plagi społeczne drogą pokojową.

Smutnie się przedstawia obecnie bilans blisko stuletniej plantaniny tych nowoczesnych Don Kichotów w błędnem kole sprzeczności i niedorzeczności programowych.

Wyzysk pracy ludzkiej trwa po dawnemu, nawet w tych państwach, gdzie socjaliści opanowali Organ Ustawodawczy.

A więc aktywa całego przedsięwzięcia sprowadzają się właściwie do zera.

Natomiast pasywa — to gorzkie obecne owoce stuletniego blisko paczenia pojęć społecznych, burzenia podstaw moralności i obowiązku, gry na najniższych instynktach, a przede wszystkim — porwania solidarności wyzyskiwanych na strzepy partyjnictwa. Zmieniło to wreszcie cały ruch na żerowisko wichrycieli i prowodyrów, pozbawionych myśli przewodniej, których jedyną racją bytu jest szkodliwe społecznie jątzerzenie stron walczących z zachowaniem sobie niesławnej roli pośredników-procederzystów.

Dwie, najmłodsze na gruncie europejskim, latorośle socjalizmu postąpiły po dojściu do władzy z kapitalizmem w sposób swoisty i charakterystyczny: bolszewicka i nasza.

Bolszewicy wcielili w życie ideologję zbłąkanego socjalizmu z całą ścisłością i fanatyzmem neofitów, dając światu możność obserwowania skutków przeciwstawienia się niewzruszonym prawem bytu i rewolucyjnego tempa przeobrażeń stosunków społecznych.

Nasi socjaliści, po opanowaniu władzy wskrzeszonej Ojczyzny, wzięli na kapitalizmie odwet, wzorowany widocznie na taktyce moskiewskiego cerbera kapitalizmu, „naczelnika ochrony“, stosowanej wobec pojmanego „zaczynszczyka-socjalista“, a streszczającej się w lapidarnem oświadczeniu: „ja was zgnoju“, co

znaczy: zgnoję, zamienię żywcem w gnój, wydając delikwenta na pastwę siepaczy, chorób i robactwa w kazamatach carskiej ochrony.

Identyczny w skutkach, choć może nie tak otwarcie sformułowany, jest wyrok naszego ustawodawstwa socjalskiego, regulujący stosunki wzajemne pracy najemnej i kapitału, pozostawionego nadal w rękach prywatnych.

Treść tego wyroku jest, jak wiadomo, następująca: kapitalista musi płacić najemnikowi tyle, ile wyznaczy urząd państwowy, natomiast najemnik może wzamian wytwarzać tyle dóbr społecznych, ile zechce, a właściwiej nawet, ile mu pozwolą wytworzyć popierane przez władze państwowe związki socjalistyczne.

Odpowiada to w zupełności wydaniu osoby delikwenta na pastwę wykonawców powyższego wyroku żandarmskiego, pozostawiając okres trwania egzekucji ich dobrej woli i apetytowi.

Dziesięć lat tej karności wystarczyło, aby nie tylko nasz kapitał prywatny, lecz również posiadane zapasy bogactwa prywatnego i społecznego zostały w lwiej części wysprzedane, zlicytowane, zastawione, ba, obdłużone na rachunek następców dla opędzania bieżących potrzeb osobniczych i społecznych czy państwowych, słowem — literalnie przejezione i przetrawione, ku niewielkiemu nawet użyźnieniu naszych warsztatów rolnych.

Jest to bodaj najciemniejszy zaułek bezdroży ideologii socjalizmu, ów prawdziwy kozł czy barani róg nadwiślański, z którego nie ma wyjścia programowego.

To już nie jest ani przewłaszczeniem kapitału z dotychczasowych wyzyskiwaczy na wyzyskiwanych, ani — uspołecznieniem, zsocjalizowaniem kapitału, z którego dobrodziejstw korzystaliby wszyscy — „według sprawiedliwości“, jak chcą socjaliści lub — „wedle równości“, jak chcą komuniści.

To — egzekucja na wrogu śmiertelnym — kapitalizm, kierowana przez naszych koziorogów ze wszystkich szczytów, gór i pagórków władzy państwowej i społecznej, obsadzonych przez „mięso partyjne“ w nagrodę zasług w jej przygotowaniu.

Polityka zbiorowości.

Wychodząc z podstawowego prawa bytu o pracy, jako warunku życia, wykazano poprzednio, jakie cechy zasadnicze *must posiadać* ustrój każdej zbiorowości samoistnej, chcącej żyć możliwie najlepiej w danych warunkach bytowania.

Obok tego niezbędnem życiowo jest możliwie doskonałe posilkowanie się danym ustrojem wobec zmiennych okoliczności życiowych, czyli prowadzenie możliwie korzystnej polityki życio-

wej, zapewniającej największą pomyślność wszystkim członkom zbiorowości.

Podstawowem wskazaniem tego rodzaju polityki w stosunkach wewnętrznych jest możliwe usuwanie tarć wzajemnych, marnujących nieprodukcyjnie siły rozporządzalne.

O ile się kierować ściśle obiektywnie wytyczną powyższą, a więc dobrem całości a nie poszczególnych tylko jednostek lub grup społecznych, to zarówno wiązanie poszczególnych oczekiwań, jak i rozplątywanie sypliów polityki społecznej nie nastrocza poważniejszych trudności dla jednostek odpowiednio uzdolnionych.

W każdym wypadku życiowym jest zawsze jedno tylko wyjście najtrafniejsze, które jest właśnie wskazaniem politycznem w danej sprawie.

Tego rodzaju polityka ucywilizowanych zbiorowości ludzkich ustępuje znacznie stosunkom współżycia ludzi pierwotnych, a nawet zwierząt.

Te ostatnie mogą się utrzymać przy życiu w walce o byt jedynie dzięki nieustannemu wyzyskiwaniu maximum posiadanych możliwości życiowych.

Każda wadliwość ustrojowa czy jedno niestosowne posunięcie polityki zbiorowej może narazić doraźnie i bezpośrednio całą zbiorowość na dotkliwe straty lub na zagładę.

Stąd prawa współżycia zbiorowego są instynktowo odczuwanymi i przestrzeganymi nakazami życia.

Poszczególne uchybienia odnośne są doraźnie usuwane przez zbiorowość z całą bezwzględnością wobec niefortunnego kierownika czy polityka.

Szkolą odpowiednich jednostek na właściwe miejsca jest — samo życie. Jedynymi stopniami oceny zdolności są — 5 albo 0.

Przesuwanie się człowieka wzwyż po szczeblach cywilizacji i związane z tem stopniowe gromadzenie bogactwa społecznego odgradza ludzi coraz bardziej od bezpośrednich zgubnych następstw poszczególnych uchybień ustrojowych czy politycznych.

Wadliwości powyższe nie powodują zazwyczaj bezpośredniej zagłady, dzięki posiadanej asekuracji w postaci bogactwa, które w pierwszej linji pada ich ofiarą.

Stąd instynktowna czujność społeczna stopniowo tępiała i surowość reakcji słabła. Wprawdzie dzieciom wpajane są prawa bytu, jako konieczny warunek istnienia i pomyślności. Prawdy te jednak wietrzeją z wiekiem tak, że dojrzały już homo na stanowisku ekonoma czy polityka społecznego może się bezkarne kierować prawami własnymi, będącymi do pierwszych w stosunku własnej koszuli do cudzej salopki.

W tem tkwi podstawowa przyczyna niedorzeczności życio-

wych obecnych cywilizacji. Tem można wyjaśnić anomalję życiową, że człowiek współczesny, dorównywuający swą twórczością nieomal bóstwu wszechmocnemu, zeszedł w dziedzinie użytkowania osiągniętej potęgi, gospodarowania posiadaniem bogactwem — poniżej stosunków życia zwierzęcego.

Nieodpowiednie jednostki w rolach polityków i gospodarzy społecznych nie potrafią należycie spożytkować niezmiennych potęg martwych sił przyrody, oddanych ludzkości do usług przez ludzi nauki i techniki.

Nieprzerywany szereg wadliwych posunięć polityki społecznej we wszystkich dziedzinach życia wikał stosunki społeczne w splot nedorzeczności od początku cywilizacji.

Stwierdzają to choćby omówione poprzednio „izmy”: etatyzmy, kapitalizmy, socjalizmy i cały szereg pokrewnych idjoizmów z bolszewizmem na końcu, jako ich nieuniknionem następstwem; cały bukiet „kracji” z naszą obecną „klikokracją” na końcu z wyjątkiem jedynie demokracji w podanem poprzednio znaczeniu, która właśnie jest podświadomym niejako nawrotem do pra-praw bytu.

Zapewne, każda nedorzeczność była następstwem dziesięciu poprzednich i punktem wyjścia do tyluż następnych. Nie było jakoś okazji „urwania łąba hydrze”. Trudno było stworzyć ów punkt zwrotny w stosunkach ogólnoludzkich, od któregobyśkoło Fortuny przestało być kołem ruletki życiowej.

Póki Narody żyły w większym odosobnieniu, póki postępy techniki nie dosięgły obecnych wyżyn zawrotnych, które jednak piętrzyć się będą w tempie przyspieszonym, każdy odczuwał, że z tą obecną cywilizacją jest coś nie w porządku, tłumił to jednak sam w sobie, nie mając ani odwagi przyznania się, że jest źle, ani — nadziei być zrozumianym przez współzawodników życiowych.

Dopiero, gdy po ostatniem „zbliżeniu nacji” na polu wojny światowej zaczął się znany kontredans złota tam i zpowrotem przez Atlantyk w takt pieśni łabędzich miliardowych fortun; gdy wypadło karmić z „własnych kieszeni” bezczynne rzesze ofiar wyzysku pracy, gdy pomimo to bolszewizm zaświecił w oczy żagwią zniszczenia i nożem zemsty — poczęto zrazu nieśmiało, a w końcu — coraz śmielej drzeć się w niebogłoty, że jest — źle z tą naszą gospodarką społeczną, że nie strzymamy już nawet roku! Ba, co grubsze potentaty pieniężne już chcą podobno grubo zapłacić za skuteczną radę, bo — djabli wezmą całą cywilizację a z nią — ich kabzy, wypchane złotem.

A że i nasze stosuneczki obecne nie zdzierzą chyba roku,

więc się układa świetna konjunktura dla zdobycia nowego bieguny ziemskiego, bieguna osi stosunków ludzkich — owego punktu zwrotnego w dziejach ludzkości, tkwiącego nie gdzieś na krańcach bezludnych globu, lecz w samym środku mrowiska ludzkiego, w pobliżu szczytów cywilizacji.

By zapewnić zatknięcie nad nim chorągwi polskiej, podaje następującą radę, jedynie skuteczną na jutro najbliższe, dostosowaną do obecnego rozwoju komunikacji radiowej.

Otóż. Jaśnie Wielmożne Ekszelencje i Potentaty wszelkiego Autoramentu: Władzy i Prawa, Polityki i Moralności, Przemysłu i Gospodarstwa, zamówicie sobie na jedną godzinę wszystkich Waszych Dostojnych Kolegów z całego świata i oświadczcie sobie wzajemnie „w zaufaniu“, bez obrazu Tytułów i Orderów, w imieniu własnem i wszystkich Waszych Dostojnych Poprzedników od początku cywilizacji: byliśmy i jesteśmy na swych stanowiskach jednostkami — nieodpowiedniami! kropka!

O ile to oświadczycie sobie z całą świadomością wypowiedzianej prawdy życiowej, utracicie w ów polus świata, w sam pępek Fortuny, który odąd już stale będzie patronował Ziemi, nastawiając mniej fortunną alternatywę boginki w kierunku Marsjan lub Venerczyków.

Wstrzymuję się od kreślenia dalszych scen przyszłej sielanki ludzkiej o tak doniosłym społecznie prologu.

Pierwszą z nich wypełni oczywiście całkowicie tak upragnioną obecnie postać „zaufania wzajemnego“, jaką wyprowadzicie na arenę powyższem oświadczeniem i którą niebawem zastąpi osoba „zaufania powszechnego“ ludzkości do swych Wielkości.

Sceny następne każdy z Was wypełni po mistrzowsku po dokładnem przetrwaniu myśli, narzuconych w rozdziałach poprzednich. Jednoby tylko było wskazane: wziąć się do tego — niezwłocznie.

Wiadomo przecie, żyrafa zaczyna kichać coś w dwa tygodnie po zamoczeniu kopytek, a wszak żyrafa — to mucha wobec wielkości, jaką przedstawia każdy z Was we własnem mniemaniu.

Zanim zamiar obiegnie Wasze Wielkości tam i zpowrotem dla wcielenia się w czyn, może rok minąć, jak z bicia trzasnął i tego rodzaju konferencyjka może się okazać dla niejednego — bezpodmiotową. Każdy bowiem będzie zapewne zmuszony odbyć ją przedtem z własnymi głodomorami, osobiście, bez pośrednictwa mikrofonu, poczem — wymagane quorum mogłoby się okazać — całkiem zdekompletowanym.

Dostojni Koledzy Wasi z $\frac{1}{6}$ globu od Mińska po Władywostok już jej, niestety, nie doczekali!

Dla skierowania myśli na weselsze tory pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów polityki społecznej w obecnem jej stosowaniu oraz — w postaci, bardziej licującej z godnością króla stworzenia.

Rozważmy np. politykę zasilania Skarbu Zbiorowości dla opędzania ogólnych potrzeb społecznych.

Czy nie wywołuje rumieńca wstydu i upokorzenia stosunek wzajemny stron, który się najwymowniej charakteryzuje armją łapaczy i podpatrywaczy, co kto kładzie do garnka, lub o której godzinie płaci rachunek w kawiarni?

Czy nie zakrawa na sadyzm rujnowanie warsztatu pracy za podatki zaległe lub wyciąganie w tym celu poduszki z pod głowy chorego płatnika?

A kto temu winien? — Nie skarbnik, bo ten musi mieć skarbiec napełniony; nie łapacz ni komornik, bo ci muszą w ten sposób zarabiać na życie i — nie obywatel, o ile nie ma nie tylko na podatek ale i na życie.

Wina leży w wadliwym systemie, w wadliwości polityki skarbowej, zastosowanej het, przed prawiekami i — jedynie doskonałej pod względem skuteczności jej stosowania.

Wyobraźmy sobie, jakby ta sprawa mogła wyglądać w unormowanych stosunkach ludzkich, wolnych od wyzysku pracy, od minimalnego poziomu potrzeb życiowych i, oczywiście, przy celowem regulowaniu wytwórczości w stosunku do spożycia.

Wtedy życie społeczne płynęłoby jak wartki potok, ujęty w karby ładu i celowości, wolne od wstrząsów wszelkich zastoi i nadprodukcji. Operując daną ilością koni mechanicznych, dana społeczność opędzałaby swoje potrzeby życiowe przy pewnym, określonym nakładzie sił duchowych i fizycznych, wkładanych w pracę.

Stosownie do tego ceny rynkowe osiągną jakąś równowagę wzajemną.

Naraz zjawia się jakiś wynalazek techniczny, ktoś wprzągnął nowe nieznane siły przyrody do pracy w danej gałęzi przemysłu, co pozwoli wytwarzać np. podwójną ilość danego towaru przy poprzednim nakładzie pracy ludzkiej.

Wtedy cena danego towaru odpowiednio spadnie, co będzie niespodziewanym niejako darem dla spożywców, bez ich zasługi. Śluszem będzie wobec tego, że z danego dobrodziejstwa skorzysta przede wszystkim zbiorowość, jako całość, biorąc na swe potrzeby ogólne np. połowę pracy uruchomionego sprzężaju mechanicznego, a dopiero resztę przekazując na korzyść spożywców.

O ileby w ten sposób traktować wszystkie wynalazki, opo-

datkując czynne konie mechaniczne up. w pewnym stosunku do zbytkowości wytworów ich pracy, to czasem Skarb Zbiorowości miałby z tego źródła suto zapewnione pokrycie wszystkich swych wydatków bez najmniejszej obawy, że mu ono kiedyś może niedopisać.

Praca organów kontrolujących sprowadziłaby się wtedy do obliczania czasu pracy maszyn, bez potrzeby wglądania w księgi handlowe i garnki ludności, co byłoby napewno mniej brudnym terenem pracy i zajęciem mniej żenującem.

Oparłszy na powyższem swe wpływy, zbiorowość popierałaby wynalazczość i twórczość we własnym interesie, zapewniając autorom początkowo pomoc w realizowaniu ich pomysłów, a następnie — pewien udział w zyskach ich twórczości.

Okoliczność, że wtedy konie mechaniczne pozbawią pracy człowieka, nie nastęrcza poważniejszych obaw socjalnych.

Wszak i obecnie mamy liczne rzesze bezroboczych-szczęśliwców, których jedynem zajęciem jest — puszczanie pieniędzy, t. j. spożywanie dóbr, wytwarzanych przez innych na dobro ich rachunku.

Wtedy w tem samym położeniu znajdą się mniej więcej wszyscy, spożywając dobra, wytwarzane przez niewolników mechanicznych przy stosunkowo coraz mniejszej pomocy pracy ludzkiej.

Zczasem, przy coraz wzrastającej mechanizacji wytwórczości, zbiorowość (państwo, kanton, stan czy gmina) stanie się właścicielką wyników pracy bezmała połowy mechanicznego sprzężaju, względnie ich odpowiednika — pieniądza.

Umożliwi to stopniowe uspołecznianie, socjalizowanie niewytwórczości, pozostawionej nadal inicjatywie prywatnej. lecz — spożycia społecznego, t. j. opędzania coraz większej ilości potrzeb społecznych ze skarbca ogólnego, oczywiście również drogą inicjatywy prywatnej, jako wydajniejszej w pracy, a więc — społecznie użyteczniejszej.

Gdyby w takie stosunki zabłąkał się wtedy nasz socjalista lub komunista, zamknąłoby ich co prędzej w jakim społecznym zakładzie zdrowia lub robót przymusowych, gdzieby na zsocjalizowanym warsztacie pracy mogli wytwarzać, co im się żywnie spodoba, a potem się tem dzielić według zasługi albo równości, jak zadecyduje odpowiednio „ustosunkowana“ wola zespołu.

Albo dotknijmy t. zw. polityki agrarnej. Czy nie zakrawa na zboczenie gospodarcze — drobienie na zagony ograniczonej bądź co bądź powierzchni państwa i skazywanie bezrolnych na

grzebanie w nich literalnie własnymi pazurami dla zapewnienia sobie marnego bytu zwierzęcego.

Toż ziemia posiadana musi dostarczyć możliwie dostatniego wyżywienia dla wszystkich obywateli państwa.

Czy nie racjonalniej zatem przez wzgląd na dobro społeczne podzielić ją na warsztaty rolne, społecznie możliwie najwydajniejsze, obsadzone przez możliwie najmniejszą ilość obywateli, a resztę sił rozporządzalnych (resztę podstawy bogactwa społecznego) zatrudniać po kopalniach i innych zakładach pracy, by tam rozwijali maximum inicjatywy prywatnej przy wytwarzaniu przedmiotów potrzeb nieograniczenie rosnącego zapotrzebowania społecznego.

Powyższe przykłady zupełnie wystarczą dla zaznaczenia różnicy pomiędzy wyczynami obecnych polityków a właściwą polityką społeczną, którą ludzkość *musi* zacząć uprawiać, chcąc się utrzymać w roli władców świata.

Człowiek opanował w walce o byt *żyjących współzawodników* na ziemi: poddał swej władzy największe stwory i mikroorganizmy oraz radził sobie jako tako z braćmi w Chrystusie, póki szła walka na pięście i kije.

Skoro jednak wywołał z nicości niezmierne potęgi t. zw. martwych sił przyrody, *musi* i z nimi dać sobie radę albo — paść ich ofiarą.

Precjozy techniki w rodzaju: Nagana, kulomiotu lub gazu trującego w rękę czekisty są bardziej niebezpieczne, niż żądło skorpiona lub jad grzechotnika.

Wszak koni mechanicznych można mieć więcej niż potrzeba, czemu ich nam skąpią nasi „ekonomi”? Odpowiedź, patrz wyżej o biegunie ziemi.

Jest bzdurą wierutną, że na przeszkodzie temu stoi — brak pieniędzy!

Ludzie potrafią sobie wierzyć na słowo, jak się to działo do niedawna wśród obywateli „własnej sfery“.

Zamiast obśliniać i oblizywać brudne banknoty, można się wymieniać własnymi czekami, wpisywanymi po bankach na odpowiednie rachunki bieżące.

Jedynie chyba wypruwanie cudzych portfeli stanie się zajęciem bezprzedmiotowym, bo wtedy każdy posiadałby w kieszeni jedynie książeczkę czekową i trochę drobnicy na „pół czarnej z Kurjerem“ lub na „dodatek nadzwyczajny“ o nowem zwycięstwie człowieka nad przyrodą.

I kto wie, czy to nie będzie drugim biegunem wspomnianej osi, na którym właśnie „liegt der Hund begraben“.

Co dalej?

Co dalej, Panowie Demokraci: Narodowi i Ludowi, Chryścijanśey i Socjalni oraz „Polscy“ Socjaliści? Powypisywaliście po swych znakach partyjnych co najszczytniejsze hasła, świadczyliście się wobec Narodu co najwznioślejszemi intencjami obywatelskiemi, walczyliście podobno o Polskę Demokratyczną, ba — wypisaliście nawet wcale niczego konstytucję, w której jednak z tą demokracją to już — nie baj-bardzo.

Przyznacie chyba sami teraz, po nabyciu doświadczenia na własnej skórze, że ta „stosunkowość“ to coś bardziej trąci stosunek-kracją, konszachciko-kracją, niżli demokracją; że dobieranie Pełnomocników Narodu jedynie podług metryki urodzenia i — apetytu, to wszak nie „demo“ tylko „ochłokracja“, władztwo pospółstwa, sobkostwa, ciemnoty.

No, ale błędzenie to rzecz ludzka, to jeszcze można wyrozumieć.

Skoroście jednak opanowali do współki Władze Narodu drogą już całkiem niedemokratyczną, zbudowaliście wbrew konstytucji Polskę klasowo-policyjną, która już po dziesięciu latach Waszego Współwładztwa przedstawia ruinę gospodarczą i społeczną.

Co dalej? Tłumaczenie się, żeście sobie wzajemnie przeszkadzali w realizowaniu najlepszych chęci — nie wystarcza.

Przy pisaniu konstytucji znaleźcie chyba jako uświadomieni „patryjotycznie i politycznie“ obywatele różnicę pomiędzy ładem społecznym a — anarchją, pomiędzy dobrem Polski a — prywatą.

Zwalanie winy na „okoliczności zewnętrzne“ trąci obłudą, boć Was nikt chyba z zewnątrz, przynajmniej oficjalnie, nie zmuszał do zbudowania Ojczyzny — na pośmiewisko świata!

Toć chyba nikt obcy, przynajmniej bezpośrednio, nie knebłował ust Wam, współtwórcom konstytucji, by milczeć w obrobie Jej zdrowych założeń, gdy Ją lżono publicznie wobec świata; gdy, kładąc brudy partyjnictwa na karb demokracji, wyrzucono ją wraz z Wami na śmietnik, wprowadzając na stałe upiorne monstrum Sejmu Grodzieńskiego.

Co dalej? Skąd naszedł na Was po napisaniu konstytucji ten tuman organizacyjny, kto spletał Wam nici logicznego myślenia i stępiał dar bodaj instynktowego odczuwania praw współżycia już nie — społecznego lecz bodaj — stadnego, w okresie budowy Polski i Jej stanu obecnego?

Na te pytania trzeba znaleźć odpowiedź, zanim pomyśleć — co dalej?

Czas „pokuty“ dla Jednych i przeświadczenie, że wszystko mija, miną i Oni, dla Drugich, winny Was skłonić do podjęcia tego wysiłku myślowego.

Mimowolnie podejrzenia kierują się w stronę tego, komu ten stan rzeczy wychodzi na korzyść, a czyje oblicze odsłonią następujące okoliczności historyczne.

Strategią narzuconej przez prusactwo wojny światowej było prowadzenie jej na terenach cudzych.

Wzór naszej ordynacji wyborczej z piątym przymiotnikiem jest pomysłem niemieckim z zarania wojny, zastosowanym przez nich po raz pierwszy do samorządu gminnego, wprowadzonego u nas w drugim roku wojny.

Wobec przewidywanego już wówczas przez nich wyniku wojny, a więc utraty ziem na zachodzie i kolonij, zrodziła się konieczność stworzenia sobie Hinterlandu na wschodzie.

Najskuteczniejszym środkiem po temu było: zniszczenie doszczętne kolosa rosyjskiego i uniemożliwienie trwałości istnienia mogącej powstać Polski, już wtedy zgóry nazywanej przez nich państwem sezonowym.

Okres okupacji starczył im zupełnie dla gruntownego poznania stosunków na terenach projektowanego zaplecza przemysłu niemieckiego oraz — dla dobrania odpowiednich środków działania.

Poznali zatem zarówno — bezgraniczną bierność naszego społeczeństwa i podziwianą przez nich naszą lojalność wobec praw obowiązujących jak również — wszechwładztwo i zachłanność naszego partyjnictwa prawicowego, obejmującego swemi mackami stosunki wewnętrzne; poznali również nastawienie socjalne swych kombatanów polskich, których zapał i samozaparcie wobec bronionej sprawy ocenili należycie w okresie działań wojennych.

Poznali również krwi chciwy charakter barbarzyńskich ludów naszego wschodniego sąsiada.

Tu zastosowali jad bolszewizmu, aby rękoma ciemnych mas zburzyć niezmierne bogactwa i kulturę przyszłego rosyjskiego rynku zbytu.

Przeciwko Polsce wygrali przytoczono powyżej właściwości Jej obywateli „oświeconych“.

Wpoili zatem w „demokratyczne“ mózdziki melamedów partyjnych, chrzczonych niewątpliwie, tylko widocznie zbyt ciepłą „Wodą Franciszka-Józefa“, że najnowszem wcieleniem demokracji jest: odzwierciedlenie głupoty i chamstwa społecznego w zwierzchnich władzach państwowych; że ostatniej marki so-

cialista nie powinien odróżniać pojęcia pracy od osoby pracownika; że jedynym lekarstwem na bezrobocie jest — skrócenie czasu pracy, a przede wszystkim: jak najmniej wytwarzać, a jak najwięcej przejadać, bo... (w ten sposób najprędzej spełnią się ich wróżby sezonowościowe).

Oczywiście, to ostatnie wskazanie otrzymali tylko najbardziej zaufani, dla ich prywatnej wiadomości przy „peklowaniu mięsa partyjnego“ polskiej demokracji i polskich socjalistów.

Usłużnie podsunęto przytem gotową ordynacyjkę wyborczą z owym oślim ogonem (proporcjonalności) ku oganianiu natrętnych czterech muszek demokratycznego głosowania i ku zapewnieniu anarchji w zwierzchnim zarządzie przyszłego Sesonu-Staatu.

Tą drogą zostały wszczepione naszemu ustrojowi zarazki rozkładu, powolniejsze w działaniu lecz niemniej skuteczne, jak się okazuje, niż jad bolszewizmu.

W ten sposób pokojowy zapewnił sobie przemyślny prusak ofiarę żarłoczności bez potrzeby stosowania zakazanych poczyznań wojennych.

Na wszelki jednak wypadek gromadzi siły i środki podboju, szykuje pęta, jak czasu sprawy grunwaldzkiej, oczekując niecierpliwie chwili otrzymania od Europy mandatu gaszenia tym razem nie pogaństwa, lecz — ognia rewolucji głodowej w granicach sezonowego sąsiada.

Jedynie w tem oświeceniu nabiera nasza rzeczywistość jakiegoś sensu, jakiegoś planu celowego, bez czego byłaby absurdem niewytłomaczonym.

Jakaż na to rada?

Wywieszać sprzedawczyków? Ba, zgadnij zgadula...

Wytepić wszystkich durni, którzy im służą za ślepe narzędzie.

„Ależ, o Panie, oni niewinni...”

U nas wedle tradycji niema winowajców.

Choćby Polskę sprzedano, przepito czy przeżarto — same niewiniątka, co to niebacznie świeczkę zjadły i — pociemku siedziały.

Po tem rozgrzeszeniu powieście się jeden przy drugim, zaprańce sumienia i demokracji, legitymując się niem wobec Kusego w piekle, gdyby ten uczciwy patryjota wzbraniał się dopuścić którego do kompanji, jako sprzedawczyka. Amen“.

Że jednak winę ktoś ponieść musi, a trudno ją tak otwarcie przypisać samym sobie, zgódźmy się zatem, że winna temu niewola przeklęta, która zawarła na cztery spusty nasze poczucie

obowiązku obywatelskiego, naszą odwagę cywilną wobec owych „spraw zakazanych“, owej „polityki“, niebezpiecznej istotnie dla carskiego niewolnika, ale jednak niezbędnej dla obywatela demokratycznej Rzeczypospolitej.

Trudna rada, Obywatele, trzeba się zbudzić z letargu niewoli. Zaszczytny tytuł Wolnego Polaka pociąga za sobą pewne obowiązki, realniejsze niż plotki kawiarniane, niż narzekania niewolnicze.

Należy wreszcie podjąć obronę swej suwerenności, swego przyrodzonego prawa stanowienia samym o swym własnym losie, przez własnych, przez siebie wysuniętych i obranych pełnomocników.

Na to nie potrzeba ani przewrotów socjalnych, ani wojny Wodza Wielkiej Polski z wójtem małopolskim, ani stosowania barbarzyńskich metod przy utracaniu współzawodników w okresie wyborów.

Wystarczy — wykorzystanie przez społeczeństwo prawa stawiania kandydatów przy wyborach do Izb Ustawodawczych oraz — ściśle zastosowanie zasady konstytucyjnej, podług której poseł czy senator, powodujący się instrukcją wyborców a tem więcej — przez nich ubezwłasnowolniony, traci automatycznie mandat rzecznika Ojczyzny, jako całości, powierzony wyłącznie jego sumieniu obywatelskiemu i jego własnemu najlepszemu rozumieniu rzeczy.

Wszystkie dotychczasowe Izby Ustawodawcze były obsyłane z pominięciem tych najistotniejszych zasad zarówno demokracji, jak i konstytucji, jak również z pogwałceniem ze strony wybrańców najświętszego ślubowania, jakie może złożyć obywatel swemu społeczeństwu przed objęciem mandatu pełnomocnika.

Było to możliwem wobec zupełnej bierności społeczeństwa i wskutek niezrozumienia tej prawdy życiowej, że pełnomocników powołuje nie ten, kto głośnie nad narzuconymi mu kandydatami, lecz ten, kto wysuwa kandydatów pod głosowanie.

Jeśli kandydatów wyznaczają wyłącznie partje, obezwładniając uprzednio ich sumienie obywatelskie, to sam akt głosowania jest nieświadomem, dobrowolnem poddaniem się wyborców pod jednoczesne rządy kilku wrogich partji, którym proporcjonalny przydział mandatów zapewnia współudział w zwierzchnich władzach państwa.

Głosujący w najlepszej wierze obywatele myślą się, sądząc, że ich głosy przyczynią się czemkolwiek w tych warunkach do uzdrowienia stosunków. Partje czy kliki już przed głosowaniem nieomylnie wiedzą, ilu wprowadzą swych przedstawicieli do

przyszłych Izb i zgóry układają wzajemny zgodny podział wpływów w zmonopolizowanych przez siebie władzach, względnie — lekceważą przeciwników, w razie zapewnienia sobie przewagi pięścią czy groszem publicznym.

W tych warunkach akt wyborów jest świadomem cyniczmem z ich strony, zaprzaństwem względem idei demokracji; jest przejawem najgorszej odmiany rządów oligarchiczno-anarchicznych, bo — ulegalizowanych drogą „demokratycznego“ zapelniania urn wyborczych przez nieuświadomionych wyborców.

Społeczeństwo musi zatem strząsnąć z siebie tę rodzimą okupację „demokratyczną“ pod grozą nieuniknionego zaprzeczenia osiągniętej niepodległości i stoczenia się w odmęty nędzy i rewolucji głodowej.

Najprostszym pokojowym środkiem zaradczym jest, jak wyżej zaznaczono, przeciwstawienie przy wyborach listom partyjnym list kandydatów, złożonych z obywateli, wolnych od kagańca partyjnego i odpowiedzialnych moralnie nie przed partjami czy klikami, lecz przed społeczeństwem.

Jest to jedyna skuteczna droga likwidacji partyjniectwa przedwojennego, która odrazu uzdrowi nasze niedomagania społeczne i państwowe, o czym chyba nie potrzeba przekonywać obywateli, orjentujących się w naszych stosunkach.

Wysuwa to konieczność odpowiedniej organizacji sił obywatelskich, co dałoby się najprędzej ziścić przy pomocy istniejących zrzeszeń społecznych.

Każdy bowiem członek zrzeszenia jest przede wszystkim obywatelem państwa, a potem dopiero zawodowcem, klubowcem czy sportowcem, skupionym ze współobywatelami w odpowiedzialnym zrzeszeniu.

Tę łączność organizacyjną należy zużytkować dla możliwie najprędszego krzewienia świadomości obywatelskiej w odniesieniu do ustrojowej roli społeczeństwa suwerennego w okresie wyborów i do wykorzystania jej przy wyborach najbliższych.

Polegałoby to na opracowaniu w każdym okręgu wyborczym jednej wspólnej listy kandydatów i na poparciu jej głosami całego zorganizowanego w zrzeszeniach obywatelstwa.

Praca nie wielka a — doniosła w skutkach!

Raz na pięć lat — warto ją podjąć dla Polski!

Nasza przyszłość zależy obecnie od należytego zrozumienia obowiązku obywatelskiego przez kierownicze sfery zrzeszeń społecznych.

Partyjny typ organizacji, jako autokratyczny, nie nadaje się z natury rzeczy do regulowania stosunków ustroju demokratycz-

nego, jako swego przeciwstawienia. W wyniku sprowadza się to albo do zgodnych współrzędów autokratów na podstawie „stosunkowości“, albo do walki pomiędzy nimi i przewagi jednego z nich nad resztą współzawodników (przykład: stosunki Włoch, Hiszpanji, Polski i Sowdepji). Kolej na demokratyczny typ organizacji, jakimi są zrzeszenia społeczne, które *muszą* wprowadzić w obręb swych zainteresowań również i „sprawy polityczne“ ustroju demokratycznego. Innej rady niema w naszych stosunkach geograficznych i historycznych!

Historja — nie czeka!

Najwyższy czas wybrać, co nam bardziej dogadza: gnuśność dotychczasowa — czy świadomie podjęte obowiązki obywatela Rzplitej, byt niepodległy — czy obroża niewolnika?

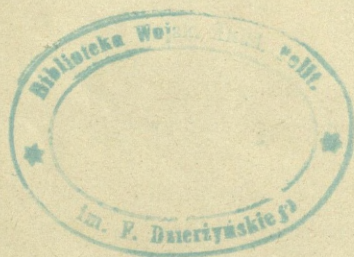
T R E Ś Ć

Wstęp	3
Prawa bytu	5
Prawo społeczne odpowiednich jednostek na właściwych stanowiskach	12
Etatyzm	19
Różne odmiany gospodarki społecznej	24
Stosunek naszego ustroju społecznego do praw bytu	31
Samorząd Gospodarczy	38
O t. zw. sprawach i partjach politycznych	48
Na bezdrożach ideologii socjalizmu	61
Polityka zbiorowości	66
Co dalej?	73

recz. mł.
mianował
mistrz. h.

15-

42254/16365





48130/
12